Nr. 27. 30 h. = 25 fen.

# SZERLOK HOLMES

## TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 4 grudnia 1909.

Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Zwój włosów.**





Jednym skokiem znalazł się zbieg na murze, ale równocześnie rzucił się i pies za nim.

Przedruk wzbroniony.
Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

# Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.
Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.
Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 27. Kraków, dnia 4 grudnia 1909. Nr. 27.



## ZE ŚWIATA.

### Taniec wśród hyen.

W „Jardin des Plantes", znanym zwierzyńcu paryskim, rozegrała się pewnego razu straszna, denerwująca scena. Dozorca ujrzał nagle, że jakiś człowiek zdjął szybko swe ubranie przed klatką hyen, przeszedł przez żelazne okratowanie i zanim mu mógł ktoś przeszkodzić, zeskoczył, do środka, pomiędzy krwiożercze bestye. Gdy dozorcy się zbiegli — zobaczyli jak na pół nagi człowiek wytańcowywał szalonego kankana pomiędzy przestraszonemi i groźnie mruczącemi zwierzętami.

Z wielkim trudem tylko udało się go stamtąd wydobyć. Na policyi skonstatowano, że nieszczęśliwy cierpi na pomieszanie zmysłów i że zbiegł z zakładu dla obłąkanych.

### Potworny zbrodniarz.

W mieście Astoria, przyaresztowano pod zarzutem zamordowania własnej żony — niejakiego Ottona Müllera. W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że sprawca strasznego czynu ma na swojem sumieniu i innego rodzaju zbrodnie.

Pod rozmaitymi pozorami umiał on wkradać się w łaski łatwowiernych dziewcząt, żenił się z każdą po kolei, a potem zabijał, celem zabrania posagu. Istotne jego nazwisko jest Otto Müller, jak się jednak pokazuje z anonsów w rozmaitych amerykańskich dziennikach, ofiarowywał zbrodniarz swoją rękę i serce pod rozmaitymi nazwiskami, jak Schäferlein, Link, Katz, Gerhardt, Freundlich i t. p.

— Poślubiłem już 7 kobiet i wszystkie zabiłem. I z tobą stanie się tosamo, jeżeli nie będziesz mi posłuszną!

Tą straszną pogróżką teroryzował swą ostatnią ofiarę, wzdragającą się przed oddaniem mu ostatnich swoich oszczędności.

Zbrodniarz ten był już w r. 1896 skazany na 9 lat więzienia, za wyłudzenie pod pozorem małżeństwa pieniędzy od niejakiej Leny Wessner.

Wypuszczony w r. 1904, zaczął natychmiast dawne swoje rzemiosło uprawiać. W 1906 ożenił się jako Katz z pewną kobietą, która w trzy dni po ślubie umarła wśród objawów zatrucia. Następnie brał kolejno ślub z całym szeregiem kobiet, które zniknęły gdzieś bez śladu.

Do niektórych zbrodni przyznał się, jak n. p. że wymordował całą rodzinę Newtonów, składającą się z ojca, matki i 16-letniej córki.

— Już mnie ta cała historya nudzi! — wyraził się podczas swego przesłuchania w śledztwie. — Przyznam się do wszystkich zbrodni, jeżeli mnie policya nie posadzi za to na elektrycznym fotelu.

Jaki wyrok zapadnie, wątpliwem chyba dla nikogo być nie może. Tak potwornych, rafinowanych szereg zbrodni — zbrodni spełnionych li tylko w celu rabunku, z wykluczeniem wszelkich innych pobudek — może być tylko jedno zadośćuczynienie, jedna kara, a raczej najwyższy jej wymiar — kara śmierci. Są, co prawda, pewne małe wątpliwości co do poczytalności umysłowej zbrodniczego indywiduum, wątpliwości te jednak zdaje się usunięte zostaną ekspertyzą lekarzy i zbrodniarz poniesie zasłużoną karę.

# Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

# ZWÓJ WŁOSÓW.

ROZDZIAŁ I.

## Straszne odkrycie.

Do drzwi zapukano gwałtownie. Po dłuższem pukaniu, z pokoju ozwał się jeszcze senny głos — Well, co się stało? Kto tam?

— Już wpół do ósmej — odparł kobiecy głos z za drzwi — miałeś pan wstać o tej porze.

— Ah prawda, przypominam sobie. Dobrze, już dobrze pani Duffy. Z temi słowy na ustach wyskoczył Tom Luttvell z łóżka i zniknął w przyległej łazience. Po kilku minutach orzeźwiającej kąpieli wrócił do pokoju i podniósł zapuszczone story a strumienie światła zalały cały pokój. Tom Luttvell był to 22 letni młodzieniec smukłego wzrostu i okazałej postawy, a bystre spojrzenie szarych oczu dopełniało harmonijnej całości postaci, dając skończenie piękny typ młodego Anglika.

Poczta o tej porze jeszcze nie nadeszła, a mimo to młodzieniec zauważył na swem biurku list, który musiał ubiegłego wieczoru przeoczyć. Po rozdarciu koperty ukazał się z wewnątrz skrawek czerwono liniowanego papieru. Był to czek na 1000 funtów. Ze zdumieniem oglądał Tom wartościowy papier a następnie odczytał kilka wierszy dołączonego listu:

— Kochany Tomie — niedawno zrobiłem świetny interes na sprzedaży kilku akcyi i posyłam ci w załączeniu część mego zysku. Wiem, iż oceniając wartość pieniędzy nie potrzebujesz rady i wskazówek w tym kierunku, jednak zaproponowałbym ci złożenie tej małej kwoty w banku, na późniejsze czasy. Życzę ci szczęśliwej podróży, kochający cię wuj.

Artur Chadwick.

Po przeczytaniu zamknął Tom list wraz z czekiem do biurka.

— Niema jeszcze miesiąca, jak posłał mi mój zwykły kwartalny czek — myślał — jaki to zacny człowiek! Dziwi mię jednak to niezwykłe napomnienie w liście, wszakżesz wuj wie dobrze, iż umiem szanować pieniądze. Muszę się zastanowić, co to znaczy, a na szczęście mam jeszcze na to dość czasu przed odjazdem.

Wkrótce potem, zjadłszy śniadanie opuścił Tom Luttvell swój dom, położony przy Jermyn Street i wskoczył do przejeżdżającego ulicą kabu.

Lekki, dwukołowy pojazd potoczył się szybko w południowo-zachodnią część Londynu, przybył na Rutland Gate i zatrzymał się w końcu przed wąskim, wysokim budynkiem, jednym z ostatnich domów południowego cyplu tej wykwintnej ulicy. Woźnica, otrzymawszy zapłatę, zniknął w oddali, a Tom wszedł na szerokie stopnie budynku. Nie zdołał jeszcze przebyć połowy schodów, gdy nagle brama domu rozwarła się gwałtownie i na progu ukazał się gładko ogolony starzec o trupio bladej twarzy.

— Panie Tom! — wołał starzec rozdzierającym głosem, wyciągając ręce naprzeciw przybyłego — prawdziwe szczęście, że pan przybywa. Właśnie miałem wezwać policyę.

— Policyę? — Trauter, co to ma znaczyć?

— Pański wuj...! Ah — to jest za okropne!

— Co się stało? Na miłość boską, Trauter, mów!

— On — zabity; panie, wuj zamordowany i porwany.

— Zamordowany? — jęknął Tom blednąc.

Przez moment zachwiał się omdlewając, a wszystkie młodzieńcze marzenia pierzchnęły, zniweczone przez los okrutny. Szybko jednak przemógł chwilowe odrętwienie, odzyskując przytomność umysłu.

— Policyi nie należy na razie wzywać—rzekł do starego sługi, ciągnąc go do wnętrza domu i zamykając bramę. — Należałoby przedewszystkiem zwłoki poddać oględzinom którego z detektywów, lub komu ze Scotland-Yard.

— Ależ kiedy zwłok zupełnie niema panie Tom. Powiedziałem przecież, że trupa uniesiono.

— Nie pojmuję cię dobrze. Czy pragniesz wyrazić przez to, że mój wuj zniknął bez śladu?

— Yes sir, zaprawdę tak się stało! Nigdzie nie mogę go odszukać.

— Trauter, opowiedz mi wszystko dokładnie, niepewność ta jest dla mnie nie do zniesienia.

— Pójdźmy sir, zobaczy pan wszystko na własne oczy. Dla mnie cała sprawa jest wprost niepojętą!

W tylnej części przedsionka, przy schodach wiodących do suteryn stały gospodyni, z kucharką, załamując ręce wśród jękliwego łkania.

Tom nakazał obu kobietom spokój i ruszył za prowadzącym go służącym na górę.

Obaj dotarli do wąskiego korytarza na pierwszem piętrze, które wyłącznie zajmował mr. Artur Chadwik Z lewej strony schodów prowadziły z korytarza drzwi do sypialni, do której przylegały bezpośrednio garderoba i łazienka. Z prawej strony schodów były drugie drzwi, które Trauter otworzył, wpuszczając przed sobą Toma. Ten przestępując próg, zgrozą zdjęty oniemiał.

Znaleźli się w wysokim, przestronnym pokoju o trzech oknach na ulicę. Pokój ten zamiast sufitu miał wielką taflę szklanną, a wykwintne urządzenie świadczyło o wytwornym smaku i bogactwie właściciela, który z zamiłowaniem lubił w komnacie tej przebywać. Staroświeckie meble były kunsztownie rzeźbione, a posadzkę pokrywały cenne makaty i dywany perskie i indyjskie.

Obraz, jaki tutaj uderzył oczy przybyłych, był straszny i świadczył, iż w pokoju tym toczyły się śmiertelne zapasy, że rozegrała się tutaj walka na śmierć i życie. Sofa i dwa stolki były obalone, a jeden z tych ostatnich doszczętnie połamany. Chodniki były częścią podarte i postrzępione a zarówno jak i posadzka obficie zbryzgane krwią. Wielka sztaluga leżała na koszu z papierami a obok niej rozdarty olejny szkic, nosił ślad jakiejś brutalnej stopy. Tuż przy tem leżał kawałek rękawa aksamitnej kurtki na wskroś przesiąknięty krwią, a na ścianie widniała głęboka dziura od uderzenia ciężkiem narzędziem lub bronią. Nigdzie nie było tu jednak zwłok.

— Gdzie może znajdować się wuj? — wyszeptał w końcu z trudem Tom. — Że został zamordowany, to niewątpliwe, lecz co mogło stać się z jego ciałem?

— Na to właśnie pytanie nie znajduję odpowiedzi, mr. Tom.

— O jakim czasie zbrodnia została dokonaną, Trauter? Musiałeś przecież coś słyszeć.

— Nie zdaję sobie zupełnie sprawy z tego, w kiedy to stać się mogło; nic nie słyszałem podejrzanego zarówno jak wszyscy inni.

— Moj wuj zamordowany, ciało porwane bez śladu, a wyście nic nie słyszeli? — zawołał Tom z niedowierzaniem. — Czyż to możliwe?

— Dla mnie jest nie do pojęcia — odparł stary sługa, a wzruszenie tamowało mu mowę.

Mr. Chadwick spożył wczoraj, jak zwykle o godzinie 7 wieczór obiad i natychmiast udał się do swego atelier, zabraniając mi surowo przeszkadzać sobie pod jakimkolwiek pozorem. Nikt też nie odwiedził go wczoraj ani sam nie dzwonił po mnie. O godz. wpół do 11 w nocy udałem się na spoczynek, stwierdziwszy, iż cały dom jest należycie pozamykany. Dziś o w pół do 9 rano zapukałem kilkakrotnie do sypialni pańskiego wuja, nie otrzymując żadnej odpowiedzi. Wówczas wszedłem i zastałem sypialnię pustą. Łóżko było zupełnie nietknięte a w nogach wisiał czarny surdut mego pana. Jak panu dobrze wiadomo, wuj zawsze po jedzeniu, gdy pozostawał w domu, wdziewał aksamitną kurtkę. Dalej zaglądnąłem do garderoby, łazienki, nigdzie nie znalazłem jednak pana Chadwicka. W końcu otwarłem drzwi do atelier i — to ujrzałem.

— Tu musiała rozegrać się straszna walka — rzekł Tom, który odchodząc od zmysłów, bez przerwy utkwiony miał wzrok w miejsce okropnej zbrodni.

— Walka nawet zupełnie beznadziejna sir. Popatrz pan tylko na ten rękaw, który oddarto z kurtki wuja.

— To sprawka włamywaczy, Trauter; musiało

ich być conajmniej dwóch. Ukryli się w ciągu dnia gdzieś w domu, a gdyście wszyscy zasnęli, wyszli z ukrycia i wykonali zbrodnicze dzieło. Zamordowali nieszczęsnego i ukryli jego ciało gdzieś w pobliżu. Pewnie zwłoki znajdują się gdzieś w domu.

— Nie panie Tom, niema ich tu z całą pewnością. Pierwszą rzeczą z naszej strony było przeszukanie domu od góry do dołu.

— Więc mordercy trupa ukradli, a wyniósłszy go w nocy na ulicę wywieźli dalej na wozie.

— Nie mogę jednak tego pojąć — rzekł zamyślony Trauter – w jaki sposób mogli to wykonać.

— Nic nadzwyczajnego, gdy w domu wszyscy spali.

— Nie mogę tego pojąć, gdyż dziś rano znalazłem wszystkie drzwi i okna od strychu do piwnicy dokładnie tak zamknięte, jak je pozostawiłem wczorajszego wieczoru. Dodać muszę, że wszystko pozamykałem z wewnątrz.

— Od wewnątrz – wszystkie? – potrząsnął Tom głową. — A przecież ciało znikło bez śladu. Istna zagadka! Jak mam to wszystko pojąć! Mordercy nie mogli żadną miarą przecież opuścić domu, nie pozostawiając czegoś otworem.

— Jest to rzeczywiście niemożliwe — potwierdził stary sługa.

Tom zamyślił się przez chwilę.

— Mamy tu do czynienia z niezwykłą zbrodnią — dodał. — Znam tylko jednego człowieka, który może przynieść nam ratunek. Ten dostrzeże i odkryje wszystko, co dla każdego innego jest niezrozumiałe i nie do odkrycia. Mężem tym jest Szerlok Holmes, wielki detektyw.

— Pragnę, aby on już tutaj przybył, panie Tom.

— On przybędzie niezawodnie Trauterze. Idę, aby go natychmiast sprowadzić, o ile tylko nie opuścił Londynu. Dopóki nie wrócę, nie wzywaj pod żadnym warunkiem policyi i zostaw wszystko nietknięte.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Tajemniczy wypadek.

Odległość między Rutland Gate a Bakerstreet jest niewielka, wziąwszy nawet na uwagę stosunki londyjskie. Parę minut przed godz. dziewiątą, a więc w godzinę po odkryciu zbrodni, przybył Szerlok Holmes wraz z Tomem Luttvell do mieszkania mr. Chadwicka. W drodze wybadał wielki detektyw Luttvella szczegółowo, wypytując drobiazgowo o wszystkie szczegóły opowiadania służącego.

Po przybyciu na miejsce zbrodni, Szerlok Holmes, włożywszy ręce w kieszenie, z nieodstępną fajką w ustach rozpoczął badawczo oglądać atelier, w którym panował zupełny nieład. Równocześnie słuchał wielki detektyw opowiadania Trautera, który musiał powtórzyć wszystko dokładnie. Następnie zabrał się ze skupieniem do pracy, według swej niejednokrotnie wypróbowanej metody.

Wszystkie okna tego pokoju, jak to ocenił jednym rzutem oka, zamykały się i były umocowane od wewnątrz. Pragnąc z bliska zbadać zamki okien Szerlok Holmes przysunął pod okno stół, postawił na nim stołek i po tak zaimprowizowanej na poczekaniu drabinie wydrapawszy się na górę, poddał szczegółowym oględzinom wszystkie okna. Rygle wszystkich okien, były zamknięte i jak obfity pył wskazywał od dłuższego czasu już nietknięte. Te same rezultaty przyniosło badanie okien w sypialni i łazience.

Teraz przystąpił Szerlok Holmes do ścisłego badania całego domu od pokoju do pokoju, jednak bez szczególnego rezultatu. Wszystkie poszukiwania okazały się bezowocne; ani zwłok zamordowanego nie można było nigdzie w domu odnaleść ani złoczyńcy nie pozostawili najmniejszego śladu. Absolutnie nie można było odkryć, w jaki sposób rzezimieszki wtargnęli do domu i jak uszli. Wprawdzie z wszystkich drzwi w domu, drzwi do atelier i sypialni mr. Chadwicka pozostawały otwarte, nie mogło to mieć jednak żadnego znaczenia. Służący zaklinał się na wszystko, że bramę domu zaryglował i zamknął, a otwarł ją dopiero za przybyciem Toma Luttvella. Tak samo kucharka i gospodyni przysięgały, że drzwi i okna w kuchni otwarły dopiero, gdy wstały po godzinie siódmej. Wszystkie inne okna znaleziono nienaruszone.

Jeśli można było dać wiarę zeznaniom służby, w co Holmes nie wątpił — to wszyskie wyjścia z domu były jeszcze z brzaskiem dnia zamknięte.

Cała sprawa przedstawiała się ogółem niezwykle zagadkowo.

Szerlok Holmes przesłuchał jeszcze gospodynię i kucharkę, odpowiedzi ich nie rzuciły jednak żadnego światła na tę tajemniczą zbrodnię. Następnie udał się wielki detektyw w towarzystwie Toma Luttvel i służącego do atelier, aby raz jeszcze skrupulatnie zbadać miejsce krwawej tragedyi.

Zwróciwszy się do służącego rzekł — coś tu musiało zostać przeoczone lub zapomniane; opuściłeś mr. Chadwicka o godzinie ósmej i położyłeś się spać o wpół do 11, czy w tym czasie nie mógł kto wejść lub wyjść z domu?

— Nie, to niemożliwe — odparł Trauter — musiałbym to absolutnie zauważyć, gdyż znajdowałem się cały czas w suterenach i byłbym z pewnością słyszał, gdyby ktokolwiek szedł przez sień lub po schodach.

— A gdzie sypiasz?

— W małej izdebce od tyłu na pierwszem piętrze.

— A kucharka i gospodyni?

— W suterenach, sir.

— Czy nie zauważyłeś czego podejrzanego tej nocy?

— Nic zupełnie panie; inni również nic nie spostrzegli.

— Czy odwiedzał kto mr. Chadwicka w ciągu dnia wczorajszego? — pytał dedektyw po krótkiej pauzie dalej.

— Nikt, wiem to z pewnością, sir — zaprzeczył Trauter, — odwiedziny u mr. Chadwicka należały do rzadkich wydarzeń. Wczoraj do późnej godziny po południu siedział on w domu, potem wyszedł na przechadzkę. Około w pół do siódmej powrócił do domu i poszedł na górę, aby się przebrać do obiadu.

— Czyś go widział?

— Nie, sir; byłem wówczas zajęty w spiżarni.

Detektyw wzruszył ramionami.

— To szczególne — rzekł półgłosem.

— Czy nie znajdujesz pan w tym wypadku żadnej rady, mr. Holmes? — zapytał Luttvell, z trudnością powstrzymując łzy, cisnące mu się do oczu. — Mego biednego wuja z pewnością zamordowali włamywacze. Czyż nie możesz mi pan dać żadnej nadziei, że mordercy zostaną odkryci?

Szerlok Holmes milczał. Musiał przyznać, iż nie znajdował w pamięci swej wypadku, któryby go do tego stopnia zaintrygował i zakłopotał. Tymczasem sprawa pochłonęła go zupełnie. Jeśli zajście rozegrało się w nocy, koło godziny pół do 11, to w tym wypadku ktoś ze służby musiał zbrodniarzom pomagać przy opuszczaniu domu i usunięciu zwłok, a po ich odejściu zamknął bramę wchodową lub choćby którekolwiek z okien. Jeśli zaś morderstwo spełnionem zostało po godzinie ósmej wieczór, to ktoś ze służby musiał coś słyszeć.

Nie ulegało wszakże żadnej wątpliwości, że ktoś z domowników, bez względu na porę, w jakiej zbrodnię popełniono, zamknął następnie drzwi lub okno, gdyż w przeciwnym razie złoczyńcy musieliby byli zostawić otworem drogę swej ucieczki.

Co jednakże mogło być przyczyną niezwykłego faktu, że mordercy zabrali ze sobą ciało zamordowanego? Czyżby włamywacze zdolni byli popełnić tak szalony czyn? Tajemnica stawała się coraz więcej niezgłębioną i zagadkową, tem więcej, iż nieomylna bystrość i znajomość natury ludzkiej ze strony wielkiego detektywa, skłaniała go do bezwzględnej wiary w prawdziwość zeznań służby.

— Może uda się tutaj coś odkryć — zauważył Luttvell.

— Prawdopodobnie — odparł Szerlok Holmes. — Zaraz rozpocznę poszukiwania, a następnie muszę o fakcie zawiadomić policyę.

Przedewszystkiem proszę pana o udzielenie mi szczegółów o życiu i stosunkach pańskiego wuja.

Tom Luttvel uczynił zadość życzeniu detektywa, opowiadanie jego nie przyniosło jednak żadnego charakterystycznego szczegółu lub wskazówki większej wagi. Artur Chadwick był jedynakiem; przed piętnastu laty po ukończeniu studyów uniwersyteckich, mając 25 lat, odbył większą podróż po świecie. Po powrocie zmarł mu ojciec, pozostawiając jedynakowi oprócz domu na Rutland Gate 10.000 funtów (250.000 koron) rocznej renty. Trauter służył już w owym czasie u Johna Chadwicka, ojca Artura, reszta służby przyjętą została w późniejszych latach.

Nieobecność Artura Chadwicka trwała cały rok. Po powrocie z podróży, a więc od czternastu lat prowadził bez zmiany spokojny i systematyczny żywot. Czasami podejmował on wycieczki na kontynent do Paryża lub Berlina, a gdy przebywał w domu, zajęty był swą biblioteką, lekturą, oddawał się z zamiłowaniem malarstwu i zbieraniu osobliwości. Był członkiem kilkunastu klubów i jego znajomi — ludzie na wysokich stanowiskach — czasami bywali u niego w gościnie..

— Pozatem nie posiadał wuj żadnych bliższych przyjaciół — kończył Luttvell, a nie sądzę, by mógł mieć wrogów.

— Niemożliwe — dodał porywczo służący. — Więcej ujmującego człowieka od mego pana nie znałem.

— Kto jest obecnie spadkobiercą mr. Chadwicka? — badał dalej detektyw.

— Prawdopodobnie ja — odrzekł Tom lekko rumieniąc się. — Tak przynajmniej myślałem. Nie pragnę wcale jego pieniędzy. Chętnie oddałbym ostatni grosz, gdybym go tylko tem mógł do życia przywołać.

— Wierzę panu — rzekł Szerlok Holmes — obrzucając stroskanego młodzieńca życzliwem spojrzeniem.

Wreszcie rozpoczął wielki detektyw wytężające i drobiazgowe badanie całego atelier. W pracy tej pokładał całą nadzieję. Najpierw podniósł zbryzgany krwią rękaw aksamitnej bluzy i zwinąwszy go schował do kieszeni. Każden drobiazg badał skrupulatnie, posuwając się zwolna krok za krokiem po pokoju i szukając daremnie za jaką bronią lub odciskiem palców. Szczególnie dziwną była okoliczność, że brak był zupełny śladów lub odcisków palców na podłodze, jakkolwiek wszędzie znajdowała się krew, rozbryzgana po pokoju w znacznej ilości.

Badanie przeciągało się, nie dając żadnego rezultatu. Wreszcie już przy końcu poszukiwań poczynił wielki detektyw trzy ważne odkrycia, z których pierwsze zajęło całą jego uwagę, pozwalając na wysnucie wytycznych, jakkolwiek nieokreślonych ściśle wniosków.

— Wie pan, co to jest? — zapytał nagle, podnosząc z podłogi zwój brunatnych włosów.

— Niestety odrzekł pełnym smutku głosem Tom Luttvell — są to włosy wydarte memu wujowi.

— Nie zachodzi tu żadna wątpliwość — dorzucił Trauter. — Jakżeż strasznie musiał on walczyć w obronie swego życia.

Szerlok Holmes zapakował troskliwie zwój znalezionych włosów do koperty i zwrócił następnie uwagę obecnych na kilkanaście złotych monet, rozsypanych pod kanapą.

— Czy mr. Chadwick miał zwyczaj przechowywać tu w pokoju pieniądze? — zapytał.

— Zazwyczaj miał jakąś drobną kwotę w biurku, odpowiedział służący. — A więc morderstwo rabunkowe, sir. Rabusie w pośpiechu rozsypali trochę pieniędzy.

— Zaraz biorę się do zbadania biurka — rzekł Holmes.

Następnie podjął w dalszym ciągu badania, a po kilku minutach odkrył pod jednym z mniejszych chodników złoty zegarek. Koperta zegarka była zagniecioną a gdy z pewnym wysiłkiem ją otwarł, ukazało się strzaskane szkiełko.

— Ja znam ten zegarek! On jest własnością wuja — zawołał Tom Luttvell.

— Ktoś musiał nań nadeptać i mechanizm zatrzymał się, objaśniał detektyw. Mamy tym sposobem jeden przynajmniej punkt wyjaśniony, a mianowicie czas, wkiedy stoczona została walka. Stało się to między godzinami 9 a 10, a ciało usunięto prawdopodobnie przed wpół do 11.

Następnie rozpoczął Szerlok badanie biurka. Podniósł do góry zaluzyę i na pierwszy rzut oka zauważył, że biurko zostało przemocą otwarte i splądrowane. Obok pustej sakiewki, napół przykryte stosem papieru leżały trzy złote suwereny. Opodal leżała książeczka czekowa, na okładce której bystre oko detektywa zauważyło bardzo słaby odcisk wielkiego palca, o blado-różowem zabarwieniu. Odkrycie to pochłonęło całą uwagę Holmesa. Po chwili stwierdził, iż odbicie palca nie było śladem krwi, lecz podchodziło od farby olejnej, którą dnia poprzedniego mr. Chadwick wykończał obrazek, znaleziony pod sztalugą na podłodze. Odcisk pochodził zatem z ręki zamordowanego, co zostało stanowczo ustalonem. Szerlok Holmes zwrócił następnie uwagę na zawartość książeczki czekowej, której okładkę oderwał, złożył i schował do kieszeni.

— Tu mamy dziesięć nie zużytych czeków i dwa niewypełnione odcinki.

Wysoce mię to dziwi, dlaczego mr. Chadwick nie wypełnił je?

— Podobna opieszałość nie licuje z charakterem wuja — wtrącił Tom Luttvell. Holmes oglądnął dokładnie kartki książeczki i wyciągnął nagle ze środka arkusik czerwonej bibuły, na której zaledwie kilka nieznacznych odcisków atramentu można było dostrzedz. Przez chwilę z natężeniem badał Szerlok Holmes bibułę przy pomocy małego zwierciadełka, które stale nosił przy sobie.

— Znalazłem! — zawołał po chwili tryumfującym głosem. — Tajemnica niewypełnionych odcinków czekowych jest odkrytą. Tą bibułą wysuszono właśnie świeżo wystawione czeki i stąd pochodzą na niej ślady atramentu. Nawet data zgadza się w zupełności. Mr. Chadwick wystawił wczoraj dwa czeki i z tych drugi opiewający na 1000 funtów, płatny był na imię Toma Luttvella. Drugi czek opiewał na 2000 funtów i był wystawiony na zlecenie niejakie Lushingtona. Imienia tegoż nie mogłem odcyfrować. Może być, iż niema to wszystko większego znaczenia, uderzającem jest

jednak, dlaczego właśnie oba odcinki tych czeków nie są zanotowane, gdy wszystkie inne są w największym porządku wypełnione.

---

ROZDZIAŁ III.

## Mr. Lushington.

— Kto to jest Lushington?

— Lushington? — powtórzył Trauter zamyślając się. — Nigdy nie słyszałem tego nazwiska. Nie mam pojęcia, ktoby to był taki, i z jakiego powodu miałby mu mój pan płacić 2000 funtów.

— Może to agent giełdowy mr. Chadwicka? — badał detektyw.

— O nie! — zaprzeczył Tom Luttvell — wuj miał tylko jednego, a ten nazywał się Woodford.

— Kto był jego adwokatem, czy notaryuszem?

— Mr. Jarvis Renshaw na Fig Tree Court Temple. To jest jednak nader zagadkowe, mr. Holmes, robić podarunek z 2.000 funtów jakiemuś nieznanemu Lushingtonowi. Przypuszczam, iż odnalezienie tego pana wniesie nieco światła do tych ciemności, w których błądzimy. Nieprawdaż?

— Wszystko możliwe — odparł zagadnięty. — Co do drugiego czeku, to tu nie potrzeba chyba szukać przyczyny niewypełniania odcinka — dodał.

— Wuj musiał tu działać widocznie w pośpiechu, gdyż nie widzę przyczyny, dla której pragnąłby zataić, iż zrobił mi podarek z 1000 funtów. Czek ten otrzymałem dziś rano, właśnie gdy gotowałem się do wyjazdu do Paryża. Po odebraniu go przybyłem tu natychmiast, by złożyć wujowi podziękę za hojny dar.

— Otrzymałeś pan jaki list przytem?

— Tak jest, jakkolwiek nader krótki. Oto jest.

Holmes przebiegł krótką treść listu, pozornie bez żywszego zainteresowania, a jednak wiersze listu tego dopełniały jego nieokreślone jeszcze wnioski i przypuszczenia, nad ujęciem których w ścisłą formę, pracował w tej chwili właśnie z wytężoną energią.

— Czy wuj pański miał zwyczaj częściej robić panu podobne podarki?

— Jest to pierwszy wypadek, że przysłał mi ten czek poza memi zwykłemi poborami — odpowiedział Tom Luttvell. — Przeznaczył dla mnie 800 funtów rocznie i płacił mi je regularnie w kwartalnych ratach. Ale dlaczego pan o to pyta? Czy to może panu być użytecznem do wyświetlenia sprawy?

— W tym wypadku żaden szczegół nie jest bez znaczenia, mr. Luttvell, a również i ta tajemnicza sprawa przy silnej woli da się rozwikłać — dodał Holmes przekonywująco.

Po ukończeniu badań w atelier i sypialni zasięgnął Holmes kilku jeszcze wyjaśnień od służącego, co do innych ubikacyj mieszkania, których badanie uznał za zbyteczne.

— Pozwoli pan — rzekł następnie wielki detektyw do Toma Luttvella — że zabiorę list pańskiego wuja ze sobą. Ach, jeszcze zapomniałem jedno! Pragnąłbym bardzo zobaczyć portret, lub jaką podobiznę mr. Chadwicka, o ile jaka istnieje.

— Obawiam się, że to będzie niemożliwe.

— O ile wiem — dorzucił Trauter — mój pan nigdy nie fotografował się.

— Wobec tego zadowolnić się muszę opisem jego osoby — rzekł detektyw.

— Był to okazały mężczyzna, około pięć stóp wysoki, a piękny na swoje 40 lat — pospieszył z wyjaśnieniem Trauter. — Miał on gęste ciemne włosy, oczy piwne, nosił obfitą brodę i wąs z blond odcieniem. Cerę miał dość bladą.

— Już dobrze — rzekł Holmes, prawie do siebie samego. — Teraz już odchodzę, a policya wkrótce tu przybędzie. Zostań pan tu o ile możności najdłużej, mr. Luttvell, a na godzinę drugą po południu zapraszam pana do siebie na Bakerstreet.

Zawiadomiwszy po drodze telefonicznie centralną siedzibę londyńskiej policyi na Scottland Yard o wypadku, w niespełna pół godziny, potem znalazł się detektyw w mieszkaniu swem na Bakerstreet.

W tym samym czasie przed domem mr. Chadwicka na Rutland Gate zatrzymał się automobil, z którego wyskoczył inspektor policyi Widgeon z dwoma pomocnikami.

* * *

Wielki detektyw przybywszy do mieszkania, udał się natychmiast do swego pokoju przyjęć. Tu odsunął żaluzyę biurka i wydobył na nie z kieszeni cztery przedmioty — krwią zbroczony rękaw, zwój włosów, okładkę książeczki czekowej z czerwonym odciskiem palca i list Chadwicka do siostrzeńca.

— Trzy rzeczy mogę z tych na razie odłożyć na bok — rozmyślał Holmes. — Co się tyczy

czwartej, to, kto wie, czy ta nie doprowadzi do nadzwyczajnego odkrycia, utwierdzając niezbicie moje podejrzenie.

Następnie wykroił Szerlok Holmes z aksamitnego rękawa mały kwadracik i przeszedł do małego sąsiedniego apartamentu. Tu posiadał on swoje laboratoryum, co na pierwszy rzut oka można było spostrzedz.

Na stole do pracy, na półkach i szafach wzdłuż ścian piętrzyły się rozmaite instrumenta i naczynia, o których przeznaczeniu nie można było powątpiewać. Były to — flaszeczki, retorty, rurki szklane, patelnie, tygle, garnki, naczynia z chemikaliami i pewna liczba lamp o dziwacznych kształtach.

Detektyw podniósł wysoko żaluzye, wydobył ze skrzyneczki mikroskop i umocował kawałeczek wyciętej materyi pod tegoż soczewkami. Następnie z jakiejś flaszki puścił kilka kropli blado-żółtego płynu na materyę. Gdy ta płynem dostatecznie nasiąkła, Holmes umywszy ręce wrócił do pokoju mieszkalnego, gdzie gospodyni podała mu śniadanie.

Niedługo potem zjawił się już z powrotem w laboratoryum. Dwukrotnie jeszcze poddawał działaniom chemicznym swój preparat pod mikroskopem, zlewając materyę substancyą alkaliczną i chlorydem.

Po półgodzinnej przerwie spojrzał do mikroskopu, a widok rezultatów badań napełnił go tryumfem.

— Wszystko idzie, jak przypuszczałem — wyszeptał.

Pukanie do drzwi przerwało myśli detektywa, a na progu ukazał się uczeń detektywa, Harry Takson, wracający z jakiejś wycieczki.

— Popatrz no, my boy, tutaj i powiedz mi co widzisz.

Harry przyłożył oko do mikroskopu.

— By Jove, co za ogromne nitki — zawołał.

— Naturalnie, są one 2000 razy powiększone; cóż jednak więcej tam spostrzegasz?

— Wielką ilość małych, okrągłych kryształów.

— Byłem o tem przekonany, że są to bez wyjątku okrągłe kryształki — objaśniał Holmes. — Gdyby to była krew ludzka, to kryształki byłyby igiełkowate, w formie krzyża lub gwiazd.

Przy pomocy niezawodnej próby stwierdziłem, iż krew na rękawie nie pochodzi z człowieka, lecz mamy tu do czynienia z krwią zwierzęcą.

Ponowne pukanie przerwało dysputę mistrza z uczniem i w drzwiach ukazała się gospodyni, zawiadamiając o przybyciu jakiegoś pana.

Holmes udał się do pokoju, gdzie zastał, czekającego nań Toma Luttvella.

— Czy policya była już na miejscu zbrodni? — zapytał Holmes.

— Przybył inspektor Baxter z dwoma innymi ajentami. Nie byli oni bardzo zadowoleni, iż pan ich wyprzedził. Nie zdołali jednak nic odkryć, a zbrodnię uznali za wypadek rabunkowego morderstwa.

— Jakże wytłumaczyli zniknięcie ciała?

— W tej kwestyi nie mogli jeszcze zdobyć się na żadne wnioski.

Detektyw wzruszył ramionami z uśmiechem.

— Udamy się teraz do notaryusza pańskiego wuja, pana Renshaw — rzekł Holmes. — Może on będzie w stanie — przeraźliwy głos z ulicy przerwał słowa Holmesa.

— Nadzwyczajne wydanie „Evening News“! Straszna zbrodnia na Westend! — krzyczał chłopiec z gazetami. — Wszystkie szczegóły! Morderstwo i rabunek na Rutland Gate!

* * *

Mr. Jarvis Renshaw zażywny, starszy człowiek, czytał właśnie w swem biurze na Fig Tree Court Temple egzemplarz „Evening News“, wzruszony głęboko szczegółami zbrodni, gdy zjawili się u niego Holmes z Luttvellem.

— Co za okropność, mr. Luttvell! — zawołał. — Zaledwie minutę dowiedziałem się o tym krwawym dramacie z dziennika. Przyjmij pan wyrazy najgłębszego współczucia.

Następnie powitał Holmesa, pytając, czy nie trafił na jaki ślad zbrodni.

— Pragniemy pewnych wyjaśnień od pana — rzekł Holmes i zapytał — czy nie może nam pan bliżej określić, kto to jest niejaki Lushington?

— Mr. Macmaduke Lushington?

— Prawdopodobnie o tego chodzi; co nam pan może o nim powiedzieć.

— To tylko, że jest on spadkobiercą mr. Artura Chadwicka.

— Spadkobiercą?! — zawołali w osłupieniu Luttvell i Holmes.

Jak się okazało, wuj Luttvella kazał sporządzić testament już przed dwoma laty. Zapisał dom na Rutland Gate wraz z całym inwentarzem i roczną rentą 2000 funtów Tomowi Luttvell, dla służby przeznaczył drobniejsze sumy, a cały pozo-

stały majątek, który oceniano na 8000 funtów rocznej renty, pozostawił mr. Marmaduke Lushingtonowi, zamieszkałemu przy Buckingham Street Nr. 240.

— Czy ma pan zamiar zawiadomić natychmiast mr. Lushingtona o spadku? — zapytał Holmes, gdy notaryusz skończył opowiadanie.

— Naturalnie, uczynię to bez zwłoki.

Ponieważ notaryusz nie mógł udzielić już żadnych wyjaśnień, detektyw z Luttvellem opuścili jego biuro i pojechali nad wybrzeże, gdzie kolporterzy i plakaty głosiły o tragedyi na Rutland-Gate.

— Zdaje mię się, iż znalazłem wyjaśnienie zbrodni — rzekł Tom Luttvell, siedząc obok detektywa w powozie. — Morderstwa dokonał tylko Macmaduke Lushington i to z jakimś spólnikiem. Wiedział on, iż testament sporządzony został na jego korzyść, a znajdował się w gwałtownej potrzebie pieniędzy i to był główny motyw, który popchnął go do zbrodni. Pewnie zwracał się do wuja o zasiłek, a ten odmówił jego prośbie, przypłacając to życiem. Gdy wuj zmienił postanowienie i posłał mu czek, było już zapóźno. Lushington w czasie, gdy czek zdążał do niego, wtargnął do mieszkania wuja i zamordował go, aby posiąść spadek. Jedynie zniknięcie trupa jest tutaj zagadkowem, jednak musiał on mieć w tem jakiś ukryty cel. Czy nie podziela pan mego zdania, mr. Holmes?

— Nie mogę na razie przedstawić panu mych poglądów na całą sprawę, radziłbym jednak unikać przedwczesnych kroków i nie utrzymywać stanowczo, iż Lushington jest mordercą. Pamiętaj pan, iż otrzymałeś również, jak i on, czek.

— Tak, lecz w tem niema nic podejrzanego.

— Nie przeczę — odparł detektyw — pozwól mi pan jednak swobodnie pokierować sprawą. Dokąd pan zmierza obecnie?

— Do domu wuja; dałem Trauterowi przyrzeczenie, że tam na razie zamieszkam.

— Wobec tego drogi nasze rozchodzą się. Mam do załatwienia pewien interes, poczem przybędę na Rutland-Gate do pana, aby raz jeszcze w pewnym kierunku poczynić badania w atelier wuja. Znajdujemy się w pobliżu dworca na Charing Cros. Już wysiadam!

— Zamierza pan zasięgnąć informacyi co do osoby Lushingtona? — zapytał Tom Luttvell.

— Zgadłeś, młody przyjacielu — odrzekł Szerlok Holmes, wyskakując z dorożki na ulicę.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### Fałszywy „Inspektor".

W kilka godzin później, koło dziewiątej wieczorem, wielki detektyw był już z powrotem w domu. Do tej chwili nie zdołał jeszcze nic odkryć, coby uzasadniało jego kombinacye i przypuszczenia.

Dom pod liczbą 240 przy Buckingham Street był to wielki, stary budynek, stojący w pobliżu Tamizy. Przed dziesięciu laty mr. Macmaduke Lushington, mężczyzna w średnim wieku, z wyglądu zamożny, wynajął w nim całe drugie piętro i sam je urządził. Bywał on w domu rzadkim gościem, gdyż, jak opowiadano, ciągle odbywał podróże na polowania do krajów podzwrotnikowych. Raz na rok zjeżdżał do swego mieszkania i przebywał w niem zaledwie sześć tygodni. W tym czasie nie przyjmował on u siebie nikogo ani nie otrzymywał żadnych listów.

Tyle zdołał wywiedzieć się o Lushingtonie Szerlok Holmes.

Po krótkie rozmowie z uczniem swym Taksonem, wielki detektyw wyszedł z domu, zabierając do kieszeni małą lupę. Wkrótce potem wysiadał już z dorożki przed domem mr. Chadwicka.

W przedsionku palił się gaz, rozpraszając panujący tam mrok. Blady płomień oświecał rosłego, smukłego mężczyznę o gęstej czarnej brodzie, który w żółtym paltocie stał w sieni. Na widok wchodzącego detektywa, mężczyzna zdradził silny niepokój, co nie uszło bacznej uwagi Holmesa.

— Gdzie mr. Luttvell? — zapytał detektyw.

— Na górze — objaśniał służący, zamykając za nim bramę. — Stoi tam także obecnie policyant przed drzwiami atelier — ciągnął dalej — nie mogliśmy bowiem znaleźć klucza, aby zamknąć. Inspektor Widgeon ma pokój ten opieczętować, skoro tylko ukończy śledztwo.

— A kto jest ten pan? — zapytał szeptem detektyw.

— To inspektor Fenlock ze Scotland Yard — informował Trauter w dobrej wierze. — Chciał on oglądnąć pokój. Mr. Luttvell poszedł właśnie na górę, aby porozumieć się co do tego z policyantem.

— Fenlock? — pytał Holmes w zamyśleniu.— Ze Scottland Yard? — co? Nie znam tam żadnego inspektora o podobnem nazwisku. Pańska twarz jest mi również całkiem obcą — rzekł podniesionym głosem, zwracając się do nieznajomego

— Bardzo możliwe — odparł inspektor Fenlock z uśmiechem. — Jestem tam bardzo niedawno.

— W jakim celu chcesz pan oglądać pokój mr. Chadwicka? — pytał dalej detektyw, zbliżając się do niego.

— Zwykła rzecz; pracuję nad tą sprawą i miałem poczynić pewne pomiary, skoro jednak nasuwają się trudności i nie znajduję wiary, to muszę zwrócić się do inspektora Baxtera, by mi ułatwił zadanie.

— Nie tak spiesznie, chwilkę cierpliwości — zawołał Holmes i szybkim ruchem podkręcił kurek gazowy, a silne światło zalało cały przedsionek. Teraz spostrzegł, iż podejrzenia jego były uzasadnione.

Jednym skokiem znalazł się wielki detektyw przy nieznajomym i chwycił go pod gardło. Przycisnąwszy rzekomego inspektora do ściany, błyskawicznym ruchem drugiej ręki. szarpnął i oderwał mu fałszywą brodę. Tu czekała Holmesa wielka niespodzianka. Spojrzawszy na zżółkłe, gładko wygolone oblicze fałszywego Fenlocka, cofnął się zdumiony.

— Roydon Stark! — zawołał gwałtownie. — Roydon Stark alias lord Banbury! Przecież dostałem cię w swoje ręce!

— Przedwczesny tryumf, Szerloku Holmesie — zazgrzytał zdemaskowany.

Jednym potężnym ruchem wyswobodził się z uścisku detektywa i ugodził Holmesa pięścią z taką siłą, iż ten oszołomiony ciosem potoczył się na ziemię. Mimo to, detektyw ostatnim wysiłkiem podniósł się natychmiast znowu, szukając po kieszeniach broni.

W tym momencie otrzymał jednak drugi straszny cios i runął bez zmysłów.

— Ratunku! Na pomoc! — zawołał Trauter rzucając się na napastnika. — Policya! Mr. Tom!

Roydon Stark, spostrzegłszy atak służącego, usunął się błyskawicznie na bok, podstawiając mu nogę. Trauter w jednej chwili był na ziemi, a Stark wyrwawszy ciężki, bambusowy kij z wieszadła, ugodził nim z całą siłą w głowę starego sługi. Drugi straszny cios spadł na głowę podnoszącego się Holmesa, obalając go ponownie. Z gwałtowną siłą otworzył następnie bramę i znikł na ulicy.

Wołania o pomoc i odgłosy walki zwabiły na dół Toma Luttvell i policyanta; biegli obaj szybko po schodach i spostrzegli w ostatniej chwili jeszcze, jak mężczyzna jakiś z ogromnym pośpiechem wybiegł na ulicę. Szerlok Holmes, odzyskawszy tymczasem przytomność, nie tracąc czasu na wyjaśnienia, porwał się na nogi i wybiegł za zbiegiem na ulicę. Błyskawicznym spojrzeniem odkrył natychmiast kierunek ucieczki zbiegłego i rzucił się za nim w pogoń.

— Chwytajcie go! Chwytajcie! — wołał z wszystkich sił. Głos jego był jednak za słaby, a ubiegłszy jeszcze kilkanaście kroków zachwiał się z osłabienia i uchwycił słup latarni, by nie upaść.

W chwilę potem powrócił z pościgu Tom Luttvell, jednak z próżnemi rękoma.

— Egad! Uciekł! — zawołał do detektywa, tracąc dech ze zmęczenia. — Umykał jak wicher i wskoczył do dorożki, a ta zniknęła mi wkrótce z oczu.

— Widziałeś pan numer dorożki? — zapytał szybko Holmes.

— Niestety nie, a żadnej innej nie było w pobliżu, abym mógł był dalej ścigać zbiega.

Obaj wrócili do domu. W sieni policyant trzeźwił wodą omdlałego Trautera.

— A to okropny łotr, ten Roydon Stark, jak go pan nazwałeś — zwrócił się stary sługa do detektywa. — Bogu dzięki, że uszedłem z życiem z jego ręki.

— Roydon Stark? — zawołał Tom Luttvell — a ja go wziąłem za rzeczywistego inspektora Fenlocka ze Scottland-Yard.

— Piękny inspektor — zaśmiał się Holmes wskazując na fałszywą brodę na ziemi, jedyną pozostałość fałszywego Fenlocka. — Roydon Stark to nader niebezpieczny rzezimieszek — mówił dalej detektyw. — Przed dziewięcioma miesiącami popełnił on w Paryżu olbrzymie oszustwo w wysokości 30.000 funtów na szkodę pewnego amerykańskiego milionera. Występował tam wówczas jako lord Banbury. Mimo, iż nie udało się ująć oszusta, policya wiedziała dokładnie, iż rzekomy lord, to Roydon Stark, znany dobrze złoczyńca. Obecnie ukrywa się widocznie w wielkim bagnie londyńskiem.

— Jak pan tłómaczy sobie tę nową zagadkę — zawołał Tom — czyżby to jeden z morderców wuja?

— W to wątpię — odparł Holmes.

— Co za zamiary sprowadziły tego człowieka tutaj?

Holmes wzruszył ramionami.

— Tego sam jeszcze nie mogę wiedzieć.

Ze zwykłym sobie spokojem, nabił detektyw fajkę i zapalił, a umysł jego rozpoczął wytężającą pracę, łącząc tysiące nowych powstałych myśli w konsekwentny łańcuch.

— Kto wie — myślał — co za tajemnica kryje się w życiu Chadwicka? Byłoby może najlepiej, aby zeszła z nim do grobu.

Tajemniczość sprawy pociągała jednak mimo wszystko detektywa, i skłaniała go do dalszej pracy nad rozwiązaniem zagadki.

W atelier nie zaszły żadne zmiany. Detektyw wyjął lupę i ukląkłszy, przy świetle swej elektrycznej lampy badał zbryzgany krwią dywan. Po chwili podniósł coś w dwu palcach i schował do koperty, kończąc równocześnie dalsze poszukiwania.

— Czy znowu znalazłeś pan włosy, mr. Holmes? — pytał z ciekawością Tom Luttvell.

— Coś podobnego — odparł detektyw niedbale. — Tu ukończone już moje zadanie — dodał — inspektor Widgeon może już opieczętować pokój. Pana, mr. Luttvell proszę jutro do siebie na godz. trzecią po południu.

— Przyjdę z pewnością — rzekł Tom, żegnając detektywa.

---

ROZDZIAŁ V.

## Zamach na Szerloka Holmesa.

Minęła północ. Na Bakerstreet ruch uliczny zamilkł już prawie zupełnie i ciszę nocną przerywał tylko od czasu do czasu turkot przejeżdżających powozów.

Na chodniku w miejscu najsłabiej oświetlonem stał mężczyzna w żółtym paltocie, jakby czekając na omnibus. W kilka minut później jakaś dorożka zatrzymała się przed domem w pobliżu. Na widok ten, nieznajomy oddalił się z pośpiechem, znikając za rogiem sąsiedniej uliczki.

Z dorożki wysiadł Szerlok Holmes, wracający z Rutland Gate. Zapłaciwszy woźnicę, który zaraz odjechał, wyjął Holmes z kieszeni pęk kluczy i ruszył po schodach do bramy. W chwili, gdy otwierał detektyw bramę, nastąpiła straszna eksplozya. Rzucony siłą wybuchu, stoczył się Holmes po schodach na dół. Równocześnie drugi wybuch wstrząsnął powietrzem, i posypało się z dźwiękiem szkło rozbitych w około szyb, a z podwórza domu rozległo się głuche ujadanie psa.

W mgnieniu oka ożywiła się cała ulica i obok Holmesa, podnoszącego się z ziemi, zgromadziła się gromadka ludzi. Nadbiegło również dwóch policyantów, którym Holmes przedstawił przyczyny wybuchu.

— Był to zamach na moje życie — mówił — materyę wybuchową złożono pod drzwiami i ta w chwili ich otwarcia, eksplodowała.

Jedynie temu, że wybuch cały skierował się do wnętrza domu, detektyw zawdzięczał swe ocalenie. Skutki wybuchu były straszne. Brama wyrwana z zawias, leżała na bruku, cała podłoga w pobliżu wejścia była zniszczoną. Po chwili ulica wróciła do normalnego wyglądu, a tylko wartujący przed bramą policyant, zwracał uwagę rzadkich przechodniów.

— Niezawodnie ręka to Roydona Starka — rozmyślał Holmes, siedząc już w swoim gabinecie. — On chciał mię zgładzić ze świata, a nie przebiera w środkach, pragnąc uwolnić się od mej osoby. Pewnie przygotowuje nowe łotrowstwo w Londynie.

Po chwili nadał myślom swym inny kierunek i mimo późnej pory zabrał się do pracy, nie myśląc o spoczynku.

Wyjąwszy z szafy dwa grube dzieła naukowe, przeszedł detektyw do swego laboratoryum i zapalił dwie niezwykle silnie świecące lampy. Następnie wyjął z koperty dwa włosy, które wieczorem znalazł w atelier Chadwicka i wsadził je pod mikroskop.

Przeszło pół godziny trwało badanie włosów, przyczem pomagał sobie detektyw dziełami, studyując w nich szereg fotografij i obrazów włosów różnego gatunku.

Wreszcie zamknął książki i schował mikroskop Badanie było skończone, a z ócz Holmesa błyskał tryumf.

— Przypuszczenia moje zgadzają się co do joty — szepnął. — Dowody mam niezbite. Rękaw bluzy został zbryzgany krwią królika i oba te włosy z sierści tego zwierzęcia pochodzą. Na dziś jednak dość już pracy.

Zgasiwszy lampy, udał się detektyw do swej sypialni i w kwadrans potem leżał już w głębokim śnie pogrążony.

* * *

Na drugi dzień, koło godziny trzeciej po południu, rozmawiał Szerlok Holmes telefonicznie z notaryuszem Renshawem.

Ten powiadomił go, iż Macmaduke Lushington był w jego biurze przed południem. Treść testamentu Chadwicka miała wywrzeć na nim nader silne wrażenie. Zresztą nie zwierzał się z niczem notaryuszowi, a całe jego zachowanie wywarło na prawniku dodatnie wrażenie.

Wkrótce zjawił się Luttvell i razem z detektywem wyruszyli do generalnego spadkobiercy Chadwicka.

---

## ROZDZIAŁ VI.

### Mr. Lushington wzruszony do łez.

Mr. Lushington siedział w pokoju swym przy otwartem oknie i palił fajkę, gdy Szerlok Holmes z Luttvellem weszli do pokoju.

Lushington był to mężczyzna w wieku lat czterdziestu, średniego wzrostu, ubrany z wyszukaną elegancyą. Na twarzy jego o spalonej cerze, widniały liczne zmarszczki, a włosy przyprószone były siwizną.

Holmes bystrem spojrzeniem objął cały pokój, lecz z rozczarowaniem nie spostrzegł nic uderzającego. Liczne skóry dzikich drapieżców pokrywały podłogę, świadcząc o zamiłowaniu właściciela do łowów i podróży. Na ścianach wisiał zbiór broni egzotycznej i fotografii okolic podzwrotnikowych.

— Odwiedziny panów nie są dla mnie niespodzianką — rzekł mr. Lushington. — Przybycie pańskie, mr. Luttvell, cieszy mię niewymownie. Wuj nieraz wspominał mi o panu. Pewnie przychodzisz pan, aby się odemnie dowiedzieć czegoś o tragicznej śmierci wuja?

— Odgadłeś pan — zawołał Tom Luttvell porywczo — żądam od pana wytłómaczenia, jak pan — —!

— Zwolna, nie tak gorączkowo, młody przyjacielu — przerwał Holmes. — Przyszliśmy do pana z prośbą o kilka wyjaśnień. Znamy treść testamentu i wiemy, że mr. Chadwick przesłał panu w dzień swej śmierci 2000 funtów.

— Yes, a teraz dostanie pan 8000 funtów rocznie — zawołał Luttvell — czy to nie wymaga wyjaśnień?

— Nie wiele mam panom do powiedzenia — rzekł ze spokojem Lushington. — Przed dwoma dopiero dniami powróciłem do Londynu. W tym samym dniu, ostatnią wieczorną pocztą, otrzymałe czek na 2000 funtów od mr. Chadwicka, z którym widziałem się w południe w klubie. Na drugi dzień dowiedziałem się z dzienników o tajemniczej zbrodni na Rutland Gate. Na wezwanie listowne udałem się do biura mr. Renshawa i tam ze zdumieniem dowiedziałem się, iż jestem spadkobiercą mr. Chadwicka. Ze zmarłym poznajomiłem się przed 13 laty, widywaliśmy się nader rzadko. Wątpię, aby on miał wrogów i zdaje mi się, iż mamy tu czynienia ze zwykłym rabunkowym mordem.

— Co spowodować mogło mr. Chadwicka, że wysłał panu 2000 funtów? — zapytał Holmes.

— Po prostu z życzliwości. Oto list załączony do czeku. Pisze mi, że sprzedał kilka akcyj z zyskiem i prosi mię o przyjęcie tegoż.

Detektyw przeczytał list, prawie tej samej treści, co do Toma Luttvella.

— A testament? — badał daj. — Czy żył on z panem w takiej przyjaźni, któraby usprawiedliwić mogła to rozporządzenie ostatniej woli na korzyść pańską?

— Oddałem niegdyś mr. Chadwickowi przysługę, która uratowała mu życie i od tej chwili uważał się on za mego dłużnika. Jakiego rodzaju była ta usługa, muszę zamilczeć, ze względu na pamięć zmarłego. Co się tyczy spadku, to nie chcę krzywdy mr. Luttvella, z radością oddam mu, chociażby połowę tego majątku.

— Nie chcę pieniędzy! — krzyknął Tom Luttvell. — Nie po nie tu przyszedłem. Chętnie oddałbym ostatni grosz, by wuja ujrzeć przy życiu. On był dla mnie ojcem i nie pozwolę także rzucać cienia na jego dobrą sławę.

Lushington, widocznie wzruszony, otarł ukradkiem łzę, co nie uszło bacznej uwagi Holmesa.

— Pragnąłbym mieć takiego syna — rzekł wyciągając do młodzieńca rękę.

Ten nie przyjął jednak podanej dłoni.

— Mr. Lushington — rzekł — pamiętaj pan, że poświęcę me życie, by pomścić śmierć wuja.

Po tych słowach, wraz z detektywem, żegnając lekkim skinieniem głowy Lushingtona, obaj wyszli.

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Oko w oko z Roydonem Starkiem.

Wszystkie usiłowania wielkiego detektywa, celem ujęcia Roydona Starka, okazały się bezowocne, Z pomocą swego ucznia Harrego Taksona, urzą-

dził na rzezimieszka kilka pułapek, lecz bez żadnego rezultatu. Przy tej sposobności wyśledził Harry, że Macmaduke Lushington codziennie od godziny wpół do ósmej do dziesiątej wieczorem, bawi na obiedzie w restauracyi „Royal“ na Piccadilly.

Nadszedł poniedziałek. Cały dzień padał drobny deszcz, a wieczorem gęsta mgła zasnuła ulice. Około wpół do dziesiątej, gdy już było zupełnie ciemno, z powozu w pobliżu Charing Cross, wysiadł smukły mężczyzna, z gładko wygolonym obliczem, w złoto oprawnych okularach. Po paru minutach zbliżył się do niego drugi mężczyzna.

— Nie mogłem cię poznać mistrzu — rzekł młodszy do drugiego. — Wyglądasz zupełnie jak Lushington. Masz nawet takie samo ubranie jak on.

Byli to, Szerlok Holmes ze swym nieodstępnym uczniem Taksonem.

— Gdzie jest obecnie prawdziwy mr. Lushington? — pytał Holmes.

— Opuściłem go przed paru minutami, gdy wszedł do restauracyi „Royal“. Mamy przeszło godzinę czasu.

— To wystarczy. Ale ty posil się gdziekolwiek i czuwaj potem pilnie w pobliżu mieszkania Lushingtona, gdyż bardzo możliwe, że Roydon Stark dziś wreszcie opuści swą kryjówkę.

— Allright! — odrzekł Takson, oddalając się.

Detektyw, stanąwszy przed domem pod l. 240 na Buckingham Street, otwarł bramę dobranym kluczem i wszedł do środka.

Stróżka schodziła właśnie ze schodów, ze świecą w ręku.

— Tak wcześnie napowrót, mr. Lushington? — zapytała ze zdziwieniem.

— Zostawiłem ważny list, zabiorę go więc i wyjdę z powrotem — mruknął detektyw pod nosem.

— To ja idę spać. Dobranoc, sir! — dodała, schodząc do suteryny.

Holmes spokojnie podążył na drugie piętro. Za pomocą wytrycha, wszedł do mieszkania Lushingtona i zapalił elektryczne światło.

Drzwi do sypialni stały otworem, tam więc skierował swe kroki.

Tu zrewidował detektyw najpierw biurko, lecz nie znalazł nic, coby go mogło zająć. Następnie zbliżył się do toalety i sięgnął ręką po leżącą tu szczotkę od włosów, gdy nagle usłyszał za sobą ciche kroki.

Szybko zwrócił się w kierunku szmeru i ujrzał na progu pokoju postać wysokiego mężczyzny, w którego dłoni błyszczał rewolwer, skierowany w pierś detektywa.

— Ani kroku dalej, jeśli panu życie miłe — krzyknął nieznajomy. — Nie jestem wcale złodziejem; chciałem pana raz zobaczyć i oglądnąć papiery, które — —

Nagle urwał.

— By heavens! Pan nie jesteś wcale Lushingtonem. Nie wyprowadzi mię pan w pole, panie... Holmes — —!

— Roydon Stark — odparł detektyw spokojnie.

— Tak jest — odparł Roydon Stark. — A teraz ręce do góry! Zestrzelę cię natychmiast, gdy tylko ruszysz się z miejsca lub zawołasz o pomoc. Zresztą pod żadnym warunkiem nie wyjdziesz już stąd żywym.

— To byłoby najgłupszem cobyś mógł zrobić — odparł Holmes. — Pomówmy lepiej rozsądnie — ciągnął dalej. — Przychodzimy tutaj obaj w jednym celu, a mianowicie interesuje nas osoba mr. Lushingtona. Możnaż go więc uważać za mordercę Chadwicka?

Zbrodniarz wybuchnął śmiechem.

— Masz mię za niezwykle ograniczonego, Holmesie, gdy przypuszczasz, iż choć chwilę wierzyłem w śmierć Chadwicka.

— Może być, że podzielam i ja to przekonanie — odparł Holmes. — Czyż jednak nie byłoby lepiej udzielić mi pomocy niż zabijać mię?

— O nie, mój panie! Muszę bezwarunkowo pozbyć się ciebie, aby nie wpaść za kilka dni w ręce policyi.

Szerlok Holmes spostrzegł, iż zbrodniarz przygotowany jest na wszystko.

Postanowił przeto spróbować ostatniej deski ratunku. Schylając się błyskawicznie, szalonym skokiem rzucił się na rzezimieszka — głuchy odgłos strzału zabrzmiał równocześnie w pokoju i Szerlok Holmes padł bez jęku twarzą na ziemię, jakby śmiertelnie trafiony.

Roydon Stark nie wątpił o skuteczności swego strzału.

Gdy spojrzał jednak na leżącą bez ruchu u swych stóp ofiarę, zdjął go niewymowny lęk. Brakło mu już zupełnie odwagi do ruszenia czegokolwiek w mieszkaniu i trwożnie nadsłuchując wysunął się na palcach z pokoju, zamykając drzwi na klucz.

Dziesięć minut panowała głucha cisza, a następnie cichy jęk wydobył się z piersi leżącego bezwładnie na ziemi detektywa. Stalowa koszulka którą Holmes stale wdziewał, ruszając na niebezpieczne wyprawy, uratowała mu i teraz życie. Kula odbiła się od stalowych ogniw, lecz olbrzymia siła uderzenia w okolicę serca, ubezwładniła go zupełnie.

Z wysiłkiem poruszając się w ciemnościach, dotarł do drzwi, te jednak znalazł zamknięte. Próby otworzenia drzwi wyczerpały detektywa do reszty i upadł na krzesło, ponownie mdlejąc. Upłynęło kilka chwil. W drzwiach zazgrzytał klucz, a równocześnie zajaśniało w mieszkaniu światło elektryczne. Do sypialni wszedł Macmaduke Lushington.

— Przebacz pan — wyszeptał detektyw, zwolna wracając do sił — dziwi pana zapewne moja obecność w jego mieszkaniu.

— Nie tak bardzo — odparł Lushington — detektywi mają odrębne zwyczaje. Nie trudź się pan! Nie żądam wyjaśnień. Pan jesteś jednak chory — rzekł, widząc, iż detektyw słania się na nogach.

Otworzył szafkę, nalał do szklanki trochę brandy i wody i podał napój Holmesowi. Ten wychylił szklankę duszkiem, a orzeźwiający trunek pokrzepił znacznie jego nadwątlone siły.

— Pragnę powiedzieć panu otwarcie, po co tutaj przyszedłem — zaczął. — Znajdowałem się dotąd na fałszywym tropie i chciałem zbadać pańskie mieszkanie, nie będąc pewnym pańskiej niewinności, co do śmierci Chadwicka. W czasie badania zaskoczył mię jakiś złoczyńca i postrzelił.

Tu opowiedział Holmes Lushingtonowi całe zajście, nie wymieniając jednak nazwiska rzezimieszka.

— Po zbadaniu pańskiego mieszkania zmieniłem me poglądy i mam poważne wątpliwości o śmierci mr. Chadwicka — rzekł Holmes.

— Pragnąłbym szczerze, by tak było, ale to niemożliwe — mówił Lushington. — Czytaj pan — dodał, podając detektywowi nadzwyczajny dodatek „Evening News“.

„Dziś wieczorem znaleziono w Tamizie zwłoki mr. Artura Chadwicka. Wyłowiono je z wody i złożono w gospodzie „Blue Dog“ w Bermondsey Wall. Rozpoznania ciała dokonano na podstawie ubioru i zawartości kieszeni“.

Notatka ta wywarła na Holmesa deprymujące wrażenie. O ile wiadomość była faktyczną, niweczyła cały gmach mozolnie skonstruowanej przezeń teoryi, której sprawdzenia oczekiwał w najbliższym czasie.

— Było do przewidzenia, że zwłoki muszą się wreszcie odnaleźć — rzekł Lushington.

— Pozwoli pan, że poprawię nieco swą toaletę, silnie nadwerężoną w walce ze zbrodniarzem — rzekł Holmes, zbliżając się do lustra.

Wziął szczotkę od włosów i przesunął nieznacznie ręką po niej, zbierając w palce kilka włosów i chowając je do kieszeni.

Następnie ze spokojem począł się czesać i żegnając Lushingtona, opuścił jego mieszkanie.

## ROZDZIAŁ VIII.

## Fałszywy sługa.

Najbliższem zadaniem Holmesa było obecnie, naocznie stwierdzić identyczność odnalezionego trupa Chadwicka. Nie zwlekał z tem ani chwili, słusznie przeczuwając, że Roydon Stark również przybędzie do zwłok, aby je oglądnąć.

Nie tracąc tedy czasu, zabrał z domu swego psa Jagona i dorożką udał się na Rutland Gate, by wziąć z sobą Toma Luttvell. Zastał go, gdy zamierzał właśnie udać się do zwłok wuja.

Szybko pojechali we wschodnie dzielnice Londynu, zdążając nad Tamizę do gospody „Blue dog“, gdzie zwłoki były złożone.

Przed gospodą „Pod niebieskim psem“, zajmującą mały obszar w pobliżu Tamizy, zauważył Holmes gromadkę ludzi i dwóch policyantów

— Pragniemy oglądnąć zwłoki — rzekł do jednego z policyantów. — Czy był już kto tutaj w tym celu?

— Kilku reporterów zaledwie. Zwłoki wydobyto z wody dopiero przed pięciu godzinami — wyjaśniał zapytany.

Szerlok zwrócił się do drugiego policyanta.

— Proszę czekać — rzekł. — Lada chwila spodziewam się przybycia tutaj pewnego człowieka, który także będzie chciał oglądnąć zwłoki. Skoro tylko nadejdzie, proszę mię o tem zaraz zawiadomić. Niech mu pan nie wspomina o mej obecności, gdyż człek ten powinien być święcie przekonany, iż prócz niego niema przy zwłokach nikogo.

Wydawszy to polecenie, pospieszył Szerlok Holmes wraz z Tomem Luttvellem w towarzystwie

drugiego policyanta i psa do wozowni, leżącej poza domem w podwórzu.

Tu na kilku drewnianych kozłach leżały stare drzwi, a na nich spoczywało ciało, okryte białą płachtą. Ponury obraz śmierci oświetlała latarka, wisząca u pułapu.

Holmes wyciągnął z kąta stary, podarty kawałek płótna żaglowego i gwoździami umocował je w tylnym rogu wozowni, stwarzając w ten sposób rodzaj kryjówki we wnętrzu budy. Następnie odsłonił płachtę, okrywającą zwłoki i skinął na Toma Luttvella, by przystąpił bliżej. Ten drżąc przysunął się do mar.

Zapanowała grobowa cisza. Odkryty trup przedstawiał mężczyznę okazałej postaci, w średnim wieku o brunatnej brodzie i wąsach i gęstych włosach tej barwy. Twarz zmarłego była zupełnie zmiażdżona, ręce nabrzmiałe i poszarpane.

Zwłoki okrywał wytworny strój, tylko bronzowa aksamitna kurtka, którą zmarły miał na sobie, miała obdarty lewy rękaw.

— Niema wątpliwości, to mój biedny wuj — jęknął rozpaczliwie Tom Luttvell, zalewając się łzami. — Twarz wprawdzie zniszczona, lecz ubranie, a szczególnie ten rękaw wyrwany, nie pozostawiają żadnej wątpliwości

— Co znaleziono w kieszeniach zwłok? — pytał Holmes policyanta.

— Pęk kluczy, trochę drobnej monety i trzy karty wizytowe z nazwiskiem mr. Artura Chadwicka,

— Kto znalazł zwłoki, Stockley? — pytał detektyw dalej policyanta.

— Stary szczur rzeczny, Gaffer Guffins — wyjaśniał zapytany. — To jest jego rzemiosło, sir! — mówił dalej — zajmuje się tem już od 20 lat. Dzień i noc ugania w tym celu po rzece.

Do wozowni wszedł drugi policyant.

— Pański człowiek właśnie przyszedł — rzekł do detektywa. — Czeka przed domem i chce oglądnąć zwłoki. Mówi, że jest —

— Już dobrze — przerwał mu Holmes — przyprowadź go pan tutaj, niech nie czeka.

Szybko okryto zwłoki napowrót płachtą, a Szerlok Holmes, wydawszy pewne polecenia policyantowi, pospieszył wraz z Luttvellem i psem za płótno żaglowe do swej kryjówki, zalecając ostrożność i milczenie.

---

## ROZDZIAŁ IX.

### Polowanie po dachach.

Upłynęło kilka minut. Do wozowni przybył z policyantem starszy mężczyzna, wysokiego wzrostu w ubiorze służącego.

— Jestem Trauter — przedstawiał się przybyły, stojącemu przy zwłokach Stockleyowi. — Przybywam tu z polecenia siostrzeńca mego zmarłego pana mr. Chadwicka, Toma Luttvella, aby obejrzeć zwłoki.

— By heavens! A to bezczelny łotr! — zaklął cicho w kryjówce Tom, z trudem hamując uniesienie.

— Pst! Pst! Cicho! — szepnął ostrzegająco Holmes, gniotąc ramię młodzieńca. — Pozostaw pan mnie wszystko; muszę widzieć, co dalej nastąpi.

Policyant odsłonił tymczasem zwłoki, a fałszywy Trauter wpił się spojrzeniem w rysy zmarłego. W pierwszej chwili twarz jego przybrała wyraz niepewności i zakłopotania, wobec całkowicie zniszczonej twarzy trupa. Szybkim ruchem podniósł po chwili lewą rękę zmarłego, odsłonił rękaw koszuli aż po łokieć i przybliżywszy nagie, nabrzmiałe ciało tuż do oczów, badawczo je oglądał.

Gdy po chwili podniósł głowę, błysnął mu w oczach wyraz tryumfu i zadowolenia.

— Szukał jakichś szczególnych śladów i nie znalazł — pomyślał Holmes.

Przybysz westchnął tymczasem głęboko i przytknął chustkę do oczu.

— Mój biedny pan! — wyjąkał. — Dotąd nie wierzyłem w jego śmierć. Teraz nie mam już złudzeń. To on, nieszczęśliwy mr. Chadwick biedny i — — przekleństwo! — ryknął.

Zardzewiały gwóźdź puścił i zasłona spadła, odsłaniając detektywa i Toma Luttvella z psem w kryjówce. Z przeraźliwym okrzykiem, rzekomy służący wypadł z wozowni i rzucił się do ucieczki.

— Chwytać go! — zagrzmiał Holmes. — To Roydon Stark!

Pierwszy ruszył za zbiegiem „Jago“, sadząc w ogromnych skokach, głucho poszczekując. Przebiegły złoczyńca, jednym ruchem ręki, obalił policyanta, zastępującego mu drogę i zamiast uciekać na ulicę, gdzie byłby niechybnie wpadł w ręce ścigających, a przedewszystkiem Jagona, skoczył w podwórzu na kadź i z niej począł wdrapywać się na mur, otaczający podwórko. W chwili gdy zawisł u szczytu muru, dosięgnął go w sza-

lonym skoku Jago i chwycił kłami dolną część paltota. (Patrz rycinę tytułową).

— Ma go! — krzyknął nadbiegający Luttvell. — Przybywajcie!

Zanim jednak dobiegł na miejsce, płaszcz urwał się i pies z kawałkiem sukna w pysku spadł na ziemię.

Roydon Stark, uwolniwszy się od ciężaru, jednym potężnym ruchem stanął na murze.

— Szybko z psem naokoło, Luttvell i policyant — krzyknął Holmes. — Spieszcie! Łotr kieruje się ku rzece!

Z muru łatwo można było dostać się na dach sąsiedniej szopy, a stąd na dalsze dachy. Tam też skierował się zbieg, a za nim Holmes. Skacząc po dachach, znikli wkrótce w powłokach mgły.

— Stój! stój! lub strzelę — wołał Holmes za uciekającym.

— Prędzej zginę, zanim pozwolę się schwytać — brzmiała pogardliwa odpowiedź.

Równocześnie błysnął rewolwer w ręku uciekającego i kula ze świstem przeszła tuż koło głowy detektywa. Ten nie pozostał dłużnym i wypalił również do zbiega, jednak chybił. Roydon Stark zyskał tymczasem na oddaleniu i wytężał wszystkie siły, by ujść pogoni. Przez pięć, czy sześć jeszcze dachów trwała zaciekła gonitwa, gdy nagle Roydon Stark znikł Holmesowi z oczu. Gdy detektyw sekundę później przybył w to miejsce, czarna, głęboka czeluść otwarła się przed jego oczyma. U stóp wysokiego dachu stodoły, na której stał Holmes, biegła wąska uliczka. Bez wahania rzucił się detektyw na dół i stanął w uliczce, rozglądając się za zbiegiem. Złoczyńca, zyskawszy przez to na czasie, znikł w ciemnościach. Nadbiegli tymczasem Tom Luttvell z psem, policyanci i kilku ludzi, którzy stali przed gospodą w czasie zajścia.

— Zbrodniarz skierował się do rzeki — rzekł Holmes. — Czy jest tu jaka łódź w pobliżu? — zapytał.

— Mam tu zaraz pod ręką łódź przy brzegu — odparł gospodarz zajazdu.

Z pewnością łotr zużytkował ją dla siebie — rzekł z ironią wielki detektyw.

Udano się nad brzeg Tamizy za psem, który węsząc świeży trop biegł naprzód. Przypuszczenia Holmesa sprawdziły się zupełnie. Łódź znikła bez śladu. Dalszy pościg okazał się niemożliwym.

Detektyw niepokoił się tymczasem poważnie o Harrego. Był pewien, że Roydon Stark, wyszedłszy z domu Lushingtona, udał się do swego mieszkania, aby tu zmienić ubranie i następnie przybył przebrany za Trautera do Blue Dog na Bermondsey. Dlaczego nie przybył za nim tutaj Harry, który śledził go już od domu Lushingtona — było dla Holmesa niewytłómaczonem.

— Czyżby stracił ślady zbrodniarza — myślał. — Czy też — co najprawdopodobniejsze — nie odkryto go i usunięto? Kto wie, czy jeszcze żyje, lub czy pozbawiony przytomności nie leży skrępowany w mieszkaniu Roydona Starka.

Skoro przybyli wszyscy przed gospodę, Szerlok Holmes wszedł na podwórze i wrócił niosąc kawał sukna, oddarty przez psa z płaszcza Roydona Starka. Potrzymał sukno chwilę pod nozdżami psa, a mądre zwierzę zrozumiało w lot, czego od niego żądają. Obwąchawszy ziemię w około ruszył Jagon nagle z cichem warczeniem naprzód,

— Chodź pan — wołał Holmes na Toma Luttvella, spiesząc za psem. — Podejmuję niezwykły eksperyment — Jago odkrył ślad Starka, spieszmy za nim, może uda nam się wyśledzić skąd zbrodniarz tutaj przybył.

Pościg nie trwał długo. Pies tropiąc ślad biegnący w odwrotnym kierunku skręcił w boczną uliczkę i zatrzymał się wkrótce przed stojącą przy chodniku pustą dorożką. Ślad widocznie urwał się i zwierzę węsząc naokół stanęło bezradnie.

Dorożkarz patrząc podejrzliwie na przybyłych miał zamiar odjechać. Holmes ujął jednak silną dłonią cugle i zatrzymał konia w miejscu.

— Co to ma znaczyć — zawołał woźnica. — Nie mogę jechać z panami, gdyż jestem zajęty.

— Wiem to — odparł detektyw. — Skąd przywieźliście tu przed pół godziną pewnego mężczyznę?

— Najął mnie na Victoria Street, w pobliżu Kawiarni wojskowej.

— Well, człowiek ten już tu nie przyjdzie — rzekł Holmes. — Jestem detektywem — dodał — wsiadaj pan mr. Luttvell. Na Charing Cross ile sił! — rozkazał woźnicy, który na widok odznaki detektywa odkrył głowę z uszanowaniem.

W pobliżu hotelu „Cecil“ wysiadł Holmes z psem z powozu.

— Pozostawiam pana już samego, mr. Luttvel. Jutro zjawię się jeszcze na Rutland Gate. Dobrej nocy!

Tom Luttvel odjechał, a detektyw skierował

swe kroki w ulicę Buckinghama. Zdarzenia, zaszłe w ostatnich godzinach sprawiały mu żywe zadowolenie. Szczególnie scena w wozowni Blue Dog napełniła go otuchą, wlewając nowe życie w stworzoną przezeń teoryę, o której zwątpił już, przeczytawszy u Lushingtona notatkę w „Evening News".

Teraz obecnie postanowił bezwarunkowo odnaleść Harrego.

Wilgotna mgła stanowiła dla poszukiwań, a przedewszystkiem dla psa, nader sprzyjającą okoliczność. Holmes liczył na pewno, że mimo długiej przerwy, pies odnajdzie jeszcze trop, gdyż ulica Buckinghama była mało uczęszczaną.

ROZDZIAŁ X.

## Oswobodzenie Harrego Taksona.

Sam początek obiecywał powodzenie.

Przed domem, oznaczonym liczbą 240, przy Buckingham Street, Szerlok Holmes dał psu powąchać ponownie oderwany kawałek płaszcza. Jago odrazu zwęszył ślad Roydona Starka i począł biedz szybko. Za nim pospieszał Szerlok Holmes. Wkrótce znaleźli się obaj w ciemnym labiryncie uliczek, położonych na południowym brzegu Tamizy, poza mostem Cambet. Jago z pyskiem pochylonym ku ziemi biegł coraz prędzej, nagle rzucił się w boczną, wąską uliczkę, zabudowaną nędznemi domkami, zatrzymał się przed marną budą, stojącą na samym końcu uliczki i począł gniewnie ujadać. Szerlok Holmes usłyszał wewnątrz jakiś szmer — Tam musi być Roydon Stark — pomyślał i nie namyślając się runął całą siłą na zamknięte drzwi. Krótki trzask — a wyłamane drzwi spadły na ziemie. Wielki detektyw jednym skokiem był w sieni; poczekawszy chwilę, z rewolwerem w jednej ręce, z lampką elektryczną w drugiej, wszedł Szerlok Holmes do pokoju. Na ziemi leżał związany i skneblowany Harry. Szerlok Holmes uwolnił go zwięzów i wyjął mu z ust knebel.

— Gdzie Stark? — zapytał szybko.

— Dopiero co uciekł — tędy — wyjąkał Harry słabym głosem.

Szerlok Holmes wraz z psem rzucił się we wskazanym kierunku, i wybiegł na mały dziedziniec, otoczony wysokim murem.

— Naprzód, Jago! zachęcał psa Holmes. — Skacz!

Było już jednak zapóźno. Szerlok Holmes usłyszał z za muru turkot odjeżdżającej szbko dorożki. Rozgoryczony, że Stark ponownie mu się wymknął z rąk, wrócił do pokoju. Harry odzyskał już siły i zdołał się podnieść.

— Uciekł mi znowu — rzekł do niego Holmes. — Dostał się przez mur na ulicę i na swoje szczęście znalazł tam dorożkę. Ale, w jaki sposób ty się tu znalazłeś — mój chłopcze?

— Przyszedłem, za nim odpowiedział chłopiec. Ledwie jednak przekroczyłem próg, otrzymałem tak silne uderzenie, że padłem na ziemię. Po chwili byłem już związany i skneblowany. Stark, zaniósłszy mię do tego pokoju, wyszedł. Wrócił dopiero przed paru minutami, w innym ubraniu i bez fałszywej brody. Obiecał mię puścić na wolność, ale miałem mu za to udzielić wiadomości odnoszących się do pana, sir i do Mr. Lushingtona. Chciał mi właśnie wyjąć knebel z ust, gdy nagle usłyszał szczekanie psa pod drzwiami. W paru sekundach już go tu nie było.

Szerlok Holmes przeszukał dokładnie cały domek, ale nic nie znalazł godnego uwagi. Dom od dłuższego czasu stał widocznie pustką.

Gdzież więc mieszkał właściwie Roydon Stark? Na to pytanie Holmes nie potrafił dać sobie jeszcze odpowiedzi.

ROZDZIAŁ XI.

## Cztery włosy.

Sąd spadkowy zakończył już dochodzenia w sprawie Chadwicka i ustalił, że znalezione w Tamizie zwłoki są zwłokami Artura Chadwicka. Wykonanie testamentu nie trafiło więc już na żadne przeszkody. Macmaduke Lushington odziedziczył po Chadwicku 8000 funtów rocznej renty, a Tom Luttvell dom na Rutland Gate i znaczną rentę.

Zbrodnia pozostała dalej zagadką, dzienniki poświęcały jej jeszcze ciągle całe szpalty. Opowiadano sobie, że najtęższi ajenci ze Scotland Yard zajmują się dotąd wykryciem tej zbrodni i że wyświetlili już, w jaki sposób zwłoki Chadwicka znikły z domu.

Szerlok Holmes, który miał zupełnie inne zdanie, nie zaniedbywał także tej sprawy. Od kilku dni przedewszystkiem szukał Roydona Starka. Przeczuwał on, że z tej strony grozi ustawiczne niebezpieczeństwo Lushingtonowi.

Poszukiwania te były jednak bezskuteczne. Roydon Stark znikł bez śladu.

Pewnego dnia siedział Szerlok Holmes w swojem laboratoryum i rozmawiał z Harrym Taxonem.

— Mam tu właśnie dwa listy — mówił — które tworzą ostatnie ogniwa mojego łańcucha dowodów. Jeden z nich pisał Chadwick do mojego siostrzeńca, drugi Lushington do notaryusza Renshawa. Ale na razie odłożę je, a wezmę się do badania włosów.

Tymi słowy Szerlok Holmes zwrócił się do mikroskopu i manipulował koło tego przez kilka minut.

— Przypatrz się teraz ty — rzekł wreszcie do Harrego — i powiedz, co tam zobaczysz.

Harry zbliżył się do soczewki.

— Cóż myślisz, czy włosy te pochodzą z dwóch lub więcej głów.

— To niemożliwe odrzekł zapytany — włosy te pochodzą z jednej i tej samej głowy. Mają tę samą barwę, jednakową grubość i są wogóle do siebie podobne.

— Masz słuszność. Potwierdzasz moje zapatrywanie. Dwa z tych włosów znalazłem w atelier, Mr. Chadwicka, nazajutrz po tragedyi, jaka się tam odbyła. Widocznie wyrwano mu je z głowy w czasie walki. Dwa inne włosy znalazłem w szczotce w sypialni Mr. Lushingtona. A teraz przypatrzmy się temu z naukowej strony. Największe powagi naukowe twierdzą, że włosy każdego człowieka mają odrębny wygląd. Na 50.000 ludzi nie znajdzie się dwóch, którzyby mieli zupełnie podobne włosy. Te cztery włoski podobne są do siebie w najdrobnieiszych szczegółach. Muszą więc pochodzić z jednej i tej samej głowy.

— By Iove, to dziwne! — zawołał Harry. — Odkrycie to jest więc potwierdzeniem przypuszczeń Toma Luttvella, że Lushington jest mordercą mr. Hadwicka, lub jednym z nich. Mr. Chadwick wyrwał mu zapewne te włosy w czasie walk w atelier.

Szerlok Holmes wzruszył ramionami i zabrał się do wspomnianych wyżej listów. Umieściwszy kartki pod mikroskopem, jak najdalej od soczewki, badał je przez kilka minut, poczem puścił na swoje miejsce Harrego.

— Pismo obu listów wcale niepodobne. Wyszło, zdaje mi się z pod rąk dwóch różnych osób. Chadwicka pismo jest pewne i regularne, a Lushingtona krzywe i chwiejne. Pojedyńcze litery wyglądają tak, jakby stawiało je dziecko, lub stary, słaby mężczyzna.

— Doskonale! — przyznał Szerlok Holmes, wyjmując listy, odcinając podpisy, które umieścił po chwili pod mikroskopem.

— Teraz popatrz! — dodał.

Przez silnie powiększającą soczewkę widać było doskonale podpisy.

„Your loving uncle. Arthur Chadwick“.

„Your faithfulley, Macmaduke Lushington“.

Harry Takson odskoczył szybko od aparatu.

— Wiem już — zawołał żywo; „Yours“ w podpisie Lushingtona jest zupełnie podobne do „Your“ z podpisu Chadwicka. Litera „Y“ posiada w obu słowach te samą charakterystyczną krzywiznę. Także sposób pisania innych liter jest zupełnie jednakowy. Charakterystycznym jest, że „Yours“ w podpisie Lushingtona nie jest pisane tym drżącem pismem, jak inne słowa, tylko napisane jest taksamo regularnie jak w podpisie Lushingtona.

— Tak jest! — zawołał Szerlok Holmes z tryumfem. — To bardzo proste. Pismo w liście Chadwicka jest naturalne, w liście zaś Lushingtona jest ono celowo zmienione. Lushington pisał nadzwyczaj ostrożnie i tak powoli, że pod mikroskopem widać każde poruszenie pióra. Tak doszedł aż do podpisu. Tu przy pierwszem słowie „Yours“ zapomniał się. Wszystkie inne zaś słowa podpisu są tak samo napisane, jak cały list. Ale ten mały lapsus — o którym on sam prawdopodobnie nie wie, zdradził go. Nie spostrzegłszy się, napisał słowo „Yours“, tak jak je dawniejszymi czasy pisywał.

— Masz słuszność zupełną mistrzu! — zawołał Harry z podziwem.

— Jutro pomówimy jeszcze dalej o tej sprawie. Teraz będę jeszcze pisał. Dobranoc Ci!

ROZDZIAŁ XII.

## Wyznanie.

W dwa dni później, około godziny dziewiątej przed południem Szerlok Holmes i Tom Luttvell wysiedli z dorożki przy dworcu na Charing Cross i skierowali się do domu, zamieszkałego przez Macmaduka Lushingtona przy Buckingham Street.

— Pragniemy w ważnej sprawie pomówić z panem — mówił Holmes do odźwiernej, prowadzącej ich do mieszkania Lushingtona — prawdopodobnie przybędzie tu za nami człowiek, który

będzie pragnął także widzieć się z mr. Lushingtonem. Człowieka tego proszę odrazu przysłać na górę, nie uwiadamiając go wcale o naszej obecności.

— Dlaczego nie? — zapytała podejrzliwie odźwierna.

— Ponieważ takie jest życzenie mr. Lushingtona — odparł Holmes.

Chwilę później wchodzili obaj do mieszkania zagadkowego Macmaduke Lushingtona. Ten zjadł właśnie śniadanie i spoczywał w domowym stroju na krześle. Był silnie blady, a na czole miał przylepiony kawałek plastra. Z widocznym wysiłkiem podniósł się na przeciw przybyłym.

— Dzień dobry, mr. Holmes! Dzień dobry, mr. Luttvell! — mówił. — Cieszę się, gdy obu panów widzę u siebie. Nie przeczuwam wprawdzie, co jest przyczyną zaszczycania mię ich odwiedzinami, ale co tylko będę mógł dla panów uczynić, to jestem do usług gotowy. Proszę, siadajcie panowie!

— Przykro byłem dotknięty pańskim wypadkiem — rzekł detektyw, przysuwając sobie krzesło.

Mr. Lushington zacisnął usta i podniósł się z krzesła.

— Pan wie o tem? — zapytał. — W jaki sposób? W dziennikach nie wspomniano nic o tem.

— Słyszałem o tem od mego pomocnika. Szedł on wczoraj za panem i był świadkiem, jak obalono pana na schodach podziemnej kolei na Chaucery Lane.

— Ach, tak! Więc to był pański pomocnik? — wołał Lushington. — Teraz rozumię. Pan z niewytłomaczonych powodów polecasz pilnować mię jakiemuś szpiegowi.

— Nie przeczę temu! — odparł Szerlok Holmes. Cały czas pracowałem z wysiłkiem, aby odkryć tajemnicę otaczającą zgon mr. Chadwicka i z tego też powodu uznałem za konieczną obserwacyę pańskiej osoby. A teraz przystąpmy do istotnego celu mych odwiedzin u pana. Czy mogę pana prosić o wyjaśnienie co do tych kilku rzeczy.

Równocześnie wydobył detektyw z kieszeni wielką kopertę, i po kolei zawartość jej układał na stole w następującym porządku: kawałek aksamitnego rękawa, kilka włosów przylepionych na kartonie, dwa odcinki palca wielkiego i wycięte z listów podpisy.

— Co mię mogą obchodzić te rzeczy? — zapytał Lushington, usiłując niezręcznie pokryć swój niepokój. — Co to za przedmioty?

— Pozwól pan, że mu to wszystko wyjaśnię — odparł Holmes ze spokojem — lecz proszę o baczną uwagę na me słowa. Tu widzi pan kawałek rękawa domowej kurtki mr. Chadwicka — plamy na nim pochodzą z krwi królika. Z włosów tych kilka, to włosy królika, inne zostały znalezione w atelier na miejscu zbrodni, a trzy pozostałe pochodzą z pańskiej głowy; zabrałem je pamiętnego wieczoru z pańskiej szczotki od włosów. Może pana to zainteresuje, że włosy te, jak i znalezione w atelier, z jednej i tej samej głowy pochodzą. Stwierdziłem to za pomocą badań mikroskopicznych. Nie mniej powinny pana zaciekawić dwa te odciski palców. Proszę na nie tylko spojrzeć. Jeden odcisk pochodzi z pańskiego palca — mój pomocnik zdjął go wczoraj w chwili, gdyś pan bez zmysłów leżał na schodach. Drugi odcisk znalazł się na okładce czekowej książeczki mr. Chadwicka. Oba odciski mają dziwnym zbiegiem okoliczności te same wgłębienia, wpoprzek pierwszego członka.

W końcu te dwa podpisy, jeden pański mr. Lushington — a drugi mr. Chadwicka. Są one również godne uwagi. Pan wie, że mikroskop nie kłamie.

— Boże wielki, nie mogę już dłużej milczeć!! — krzyknął Tom Luttvell, gwałtownie powstając.

— Pan jesteś łotrem, mordercą, panie Lushington! — zadaj pan kłam mym słowom, jeśli to potrafisz. Pan jesteś zbrodniarzem, który zamordował mego biednego wuja.

Również i Macmaduke Lushington porwał się z krzesła, a trupia bladość pokryła jego oblicze.

— To jest potworne! — wyjąkał. — To jest przecież niemożliwem, abyś mię pan mógł obwiniać o morderstwo!

— Nie można pana winić o morderstwo człowieka, który wcale nie jest umarłym! — wtrącił podniesionym głosem Szerlok Holmes. — Jest już zupełnie bezcelowem, sir, wobec tych niezaprzeczonych dowodów ukrywać dalej swą indentyczność. Czy nie sądzi pan, że już przyszła pora zrzucić maskę, mr. Arturze Chadwicku!?

— Czyś pan oszalał, mr. Holmes?--zawołał Tom Luttvell. — Ten człowiek ma być — moim zmarłym wujem?

– Tak jest! Moje słowa są szczerą prawdą. Mr. Macmaduke Lushington jest to — Artur Chadwick... Pan to jesteś tym człowiekiem, który sam się zeświata zgładził i własny majątek odziedziczył

— Głupstwo! Czy jestem w domu waryatów? — zapytał zwolna. — Cała sprawa staje się więcej zabawną, jak tragiczną. Nieszczególnie spisałeś się pan, mr. Holmes, lecz mylić się i błądzić, to rzecz ludzka. Ciekawym co myśli o całej sprawie mr. Luttvell? Czy on także wierzy, abym był jego wujem?

— Nie mogę dać wiary — wyjąkał Tom Luttvell, osłupiałym wzrokiem, wodząc od jednego do drugiego. — Pan zupełnie nie jesteś do wuja podobny.

— Ucieka się pan do czelności — zuważył Holmes wzruszając ramionami.

— Ani myślę tego próbować — brzmiała odpowiedź. — Sądzę jednak, że szkoda czasu na dalszą bezcelową rozmowę.

— O, ta rozpoczęła się dopiero. Czy mam wezwać policyę i oskarzyć pana o morderstwo popełnione na osobie Chadwicka? Czy też zechce pan raczej przyznać, iż sam jesteś Arturem Chadwickiem.

— Jakie dowody ma pan na swe fantastyczne twierdzenia?

— Mam ich więcej, niż potrzeba — rzekł z naciskiem detektyw, chowając szybko przedmioty ze stołu. — Straciłem niepotrzebnie wiele słów, mr. Lushington! Sprawa ta zupełnie nie obchodzi policyę, gdyż przedmioty te jedynie udawadniają, że mr. Chadwick jeszcze żyje. I tak oba odciski palców pochodzą z jednej i tejsamej ręki. Oba listy są widocznie tego samego pochodzenia, jak to wykazał mikroskop. Mr. Chadwick, gra zbliża się ku końcowi. Czemu nie przyznasz się pan? Wszak jestem tutaj jako przyjaciel!

Straszny opór Lushingtona był złamany. Chwiejąc się, runął na krzesło bezwładnie.

— Jestem odkryty — wyszeptał. — Nie mogę dłużej kłamać. To nie było morderstwo. Musiałem bezwarunkowo zniknąć. Miałem śmiertelnego wroga, od którego jedynie śmierć mogła mię uwolnić. Mr. Holmes, jestem najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Przeżyłem szereg lat w ciągłej trwodze — a przecież jestem niewinny. Tak, drogi Tomie, jestem rzeczywiście twym wujem. Miłość twa jest dla mnie jedynem ukojeniem w tem strasznem położeniu.

— Wuj mój, najdroższy wuj! Teraz poznaję cię! — zawołał Luttvell łkając i upadł przed Chadwickiem na kolana. — Wuju, tyś chory! To za straszne przejścia dla ciebie!

— Dzięki ci chłopcze, za twe dobre serce — szepnął mr. Chadwick, a zwracając się do Holmesa, dodał:

— Dowiesz pan się wszystko, mr. Holmes.

— Mów pan i to możliwie szybko — prosił detektyw. — Mam poważną przyczynę do pośpiechu, gdyż grozi panu niebezpieczeństwo. Znam pańskiego wroga i sam miałem z nim już do czynienia. Człowiek ten niejednokrotnie szpiegował pana. Owej nocy, gdy byłem w pańskiem mieszkaniu, on wtargnął tu także. Później był w Blue Dog Inn oglądać trupa rzekomego mr. Chadwicka i tam szukał na ramieniu trupa jakiegoś znamienia. On również znajdował się wczoraj w pobliżu pana, gdyś leżał na schodach podziemnej kolei i tu usiłował również oglądnąć pańskie ramię. To mu się jednak nie udało. Natomiast, w czasie mej nieobecności zdołał wczoraj wtargnąć do mego mieszkania i skradł mi notes, w którym miałem zapisane wyniki mych badań mikroskopowych w tej sprawie. Tak co do rękawa, jak i włosów, odcisków i podpisów. Człowiek ten to — Roydon Stark!

— Wiedziałem o tem — jęknął Chadwick.

— Człowiek ten wie już niestety, kto pan jesteś.

— Wie?... Ach, to jestem stracony — biadał nieszczęśliwy. — On przyśle tu policyę i każe mię aresztować!

— Opowiedz pan, co to za niebezpieczeństwo — mówił Holmes. — Wątpię bardzo, by Roydon Stark już obecnie coś przedsięwziął. Pewnie nie napisał jeszcze doniesienia do Scotland Yard. Mój pomocnik odkrył wczoraj jego mieszkanie i przed godziną już posłałem policyę, aby go uwięzić. Prawdopodobnie jest on już aresztowany. Skąd jednak te obawy przed nim?

— Ponieważ pragnie on oskarzyć mię o — morderstwo.

— Morderstwo? — zawołał Tom Luttvell z niedowierzaniem. — Co za straszna potwarz, drogi wuju.

— Tak, kłamstwo, potwarz mój młodzieńcze — rzekł Chadrick, a głos jego spotężniał. — Jestem niewinny — zupełnie niewinny, jednak okoliczności wszystkie świadczą przeciw mnie. Nie ma mowy, bym zdołał się uniewinnić!

Głos mu zadrżał. Usiłował zaczerpnąć powietrze i głowa opadła mu bezwładnie na dół.

— Zemdlał — zauważył detektyw. — Przynieś pan brandy z gabinetu, a ja przyniosę wody.

---

ROZDZIAŁ XIII.

## Za późno.

Wkrótce dzięki usiłowaniom obu detektywów, Chadwick przyszedł do przytomności i słabym głosem rozpoczął swoje opowiadanie:

— Muszę się streszczać — mówił — gdyż lada chwila oczekuję tu przybycia policyi. Chciałem poznać życie. W Melbourne spotkałem się po raz pierwszy z Roydonem Starkiem. Znano go tam powszechnie jako awanturnika i gracza, chociaż on wszędzie przybierał pozory bogatego gentlemana. W parę dni później — było to w klubie — przyłapałem go na fałszywej grze. Odkrycie to stało się przyczyną jego towarzyskiego upadku, a jego narzeczona, córka bogatego Australczyka, zerwała z nim. Roydon Stark stał się odtąd moim zajzaciętszym wrogiem i przysiągł mi zemstę. Nie obawiałem się go, a jego pogróżki wydawały mi się śmiesznemi. Wkrótce jednak przekonałem się, że byłem w błędzie. Opuściwszy po kiku tygodniach Melbourne, wyjechałem do Indyi, skąd udałem się następnie do Adenu. Tam pewnej nocy poszedłem do podrzędniejszej jaskini gry, gdzie spotkałem Roydona Starka. Grał w karty z jakimś Anglikiem, nazwiskiem Barriston. Przywitał mię przyjaźnie, przedstawił mi swego towarzysza, a potem poczęstował mię kilkoma kieliszkami likieru. Likier ten musiał być czemś zaprawiony, gdyż ledwie opuściłem tę jaskinię, ogarnęła mnie ogromna senność i straciłem przytomność. Zbudziłem się dopiero rano na jakiemś pustkowiu, za mostem, z nożem w ręku. Obok leżały zwłoki Karola Barristona, z śmiertelną raną na piersiach. Pierwszą moją myślą była ucieczka. Zanim to jednak zdołałem uskutecznić, zostałem aresztowany, pod zarzutem zbrodni morderstwa, dokonanej na Angliku. W urzędzie policyjnym, gdzie przedstawiłem się pod nazwiskiem Viktor, zdjęto mój rysopis, przyczem główną uwagę zwrócono na znamię, jakie miałem na lewej ręce. Możecie sobie panowie wyobrazić moje położenie. Wszystko zwracało się przeciw mnie. Pewnej nocy udało mi się uciec i po niezliczonych przygodach powróciłem do Anglii. W Londynie nie poznano mię, ale wiedziałem dobrze, że policya adeńska ma mój rysopis i że Roydon Stark nie zapomni o mem znamieniu, które widział tyle razy przy krokiecie w Melbourne. Teraz panowie zrozumią, dlaczego on tak pilnie oglądał zwłoki w gospodzie „Blue Dog". To pierwsza część mojej historyi. Przysięgam, że powiedziałem prawdę.

— Wierzę panu — odparł Holmes — mordercą Barristona był naturalnie Roydon Stark.

— Tak, a oskarżenie mię o to morderstwo było jego zemstą.

— Straszne — rzekł Holmes — ale mów pan dalej.

— To wszystko stało się przed czternastu laty. Gdy przybyłem do Londynu, ojciec mój już nie żył i zostawił mi w spadku 10.000 funtów rocznego dochodu. Odtąd prowadziłem spokojne życie. Trwało to jednak niedługo. Z obawy przed niespodziankami ze strony Roydona Starka, postanowiłem wieść podwójne życie. Jako Macmaduke Lushington wynająłem to mieszkanie. Większą część roku spędzałem na Rutland Gate, gdzie nosiłem fałszywą brodę. Resztę roku spędzałem jako Macmaduke Lushington w tem oto mieszkaniu, bez brody, podczas gdy znajomi sądzili, że jestem w podróży.

— Plan był doskonały — wtrącił Holmes — ale czemuś pan przedemną się nie zwierzył?

— Chciałem, ale to było niemożliwem, nie mogłem dowieść swej niewinności. Zrobiłem to, co wydawało mi się najlepszem. To podwójne życie prowadziłem już 10 lat. Nigdy nie sądziłem, abym się mógł znaleźć w trudnościach finansowych. W końcu jednak ujrzałem się zmuszonym do odgrywania roli Lushingtona na zawsze. Wówczas to zrobiłem znany panu testament.

Przed paru tygodniami, ujrzałem znowu Roydona Starka, byłem przekonany, że poznał mię. Postanowiłem szukać ocalenia w roli Lushingtona. Przedtem jednak postanowiłem przekonać Starka o mojej śmierci, zabijając się. Nie namyślałem się długo. Kupiwszy królika, zamknąłem się w atelier w Rutland Gate i zabrałem się do dzieła. Potłukłem meble, wyrwałem rękaw z bluzy, a pokój z bryzgałem krwią królika. Wreszcie wyrwałem sobie z głowy kilka włosów i rzuciłem na ziemię. Mord był dokonany. Ubrawszy się, opuściłem dom przy Rutland Gate. Artur Chadwick już nie żył; rozpocząłem nowe życie jako Macmaduke Lushington. Odrzuciłem precz fałszywą brodę, oczy ukryłem za okularami, ufarbowałem włosy i twarz.

— Nie uszło to jednak mojej uwagi — rzekł Holmes — jak również nie oszukały mię zwłoki, wyłowione w Tamizie. Byłeś pan w zmowie z Gafferem Guffins i kazałeś mu we własne suknie ubrać pierwsze zwłoki, jakie złapie w rzece.

—Zgadłeś pan—mówił dalej Chadwick— z dwóch względów pragnąłem, aby znaleziono moje zwłoki: aby zwieść Roydona Starka i aby można było spowodować wykonanie mojego testamentu. Teraz znasz pan dokładnie moje położenie mr. Holmes, zdaję się całkiem na pana.

— Widzę tu tylko jedną drogę dla ocalenia pana. Wyjedź pan na jakiś czas za granicę, a ja tymczasem udam się do Adenu i poruszę wszystko, aby wykazać pańską niewinność. Sądzę, że — —

Szerlok Holmes urwał. Drzwi gwałtownie otworzyły się, na progu stanął urzędnik policyjny.

## ROZDZIAŁ XIV.

## Tryumf Szerloka Holmesa.

Urzędnik skłonił się Szerlokowi Holmesowi, przystąpił do Chadwicka. — Jestem inspektor Rent. Pan nazywasz się mr. Artur Chadwick, znany dawniej jako Artur Viktor?

— Tak — brzmiała odpowiedź.

— W imieniu króla aresztuję więc pana, za zamordowanie przed piętnastu laty niejakiego Karola Barrister w Adenie.

— Jestem niewinny — odparł Chadwick.

— To mię nie obchodzi — rzekł inspektor Rent.

— Ten pan jest niewinny, Rent — wtrącił się Holmes.

— To się okaże. Dziś rano otrzymaliśmy list, oskarżający o tę zbrodnię mr. Chadwicka. Jeśli jest niewinny, to łatwo będzie mógł to udowodnić.

— Stało się — wyszeptał Chadwick — idę z panem.

— To niemożliwe! Mr Holmes, ratuj go pan!— wołał Tom.

— Inspektor Rent jest w swojem prawie — odpowiedział Holmes. — Pański wuj musi z nim udać się na policyę. Ja zaś zrobię wszystko, co tylko w mej mocy leży, aby wykazać jego niewinność.

Inspektor wyjął tymczasem z kieszeni kajdanki Nagle dały się słyszeć szybkie kroki, drzwi otwarły się gwałtownie, do pokoju wpadł Harry Takson, a za nim inspektor Mc Gordon.

— Allright — zawołał Harry.— Złapaliśmy go, przyznał się.

— Przyznał się? — zapytał Szerlok — do czego?

— Do zamordowania Barristera w Adenie.

— Boże! Dzięki Ci — krzyknął Chadwick.

— Mr. Gordon, a prawdaż to? — zapytał wielki detektyw.

— Tak jest — odparł zapytany. — Idąc za pańskiemi wskazówkami, udaliśmy się do hotelu Rouen. Roydon Stark ujrzawszy nas, wyszedł przez okno i chciał uciec dachami. Potknął się jednak i z wysokości dwunastu metrów runął na ziemię. Podnieśliśmy go i zanieśliśmy do hotelu. Zbrodniarz, przeczuwając swój koniec, kazał posłać po księdza i notaryusza i w ich obecności przyznał się, że przed kilkunastu laty zamordował w Adenie Karola Barristona, a wczoraj wieczorem nadesłał do policyi list, w którym o morderstwo to oskarzył mr. Chadwicka. Po spisaniu tego zeznania i podpisaniu go przez obecnych, Roydon Stark stracił przytomność. Prawdopodobnie już nie żyje. Niech się Bóg zmiłuje nad jego duszą.

— Bogu dzięki, Bogu dzięki — szeptał Chadwick, nie mogąc ze wzruszenia mówić.

* * *

Roydon Stark zmarł tej samej nocy. Macmaduke Lashington już nie egzystował. Artur Chadwick przyjął swe właściwe nazwisko. Rozwiązanie tajemnicy z Rutland Gate było przez jakiś czas jedyną senzacyą w całej Anglii. Dzienniki i publiczność wychwalali Szerloka Holmesa pod niebiosy. Tymczasem Artur Chadwick wyjechał w towarzystwie Toma Lutvella i Trautera w podróż, szukając zapomnienia po doznanych przejściach.

KONIEC.

**Następny tom 28 Demon z Stamford-Hill.**

# Uwagi i przestrogi pana Kuśtyki,

## c. k. emerytowanego woźnego sądowego dla kolegów, będących w czynnej służbie.

Kochani Bracia w c. i k. urzędowaniu.

Wspominałem Wam już raz we wzniosłych moich „Uwagach i przestrogach“ o strasznych skutkach roztargnienia i dałem Wam odstraszający przykład na owym młodzieńcu, który chciał przemocą kupić odemnie fortepian, a ja myślałem,

że on chce moją córkę uwieść! (Patrz „Uwagi i przestrogi“. — „Szerlok Holmes“, Nr. 25).

Podobny wypadek, ale jeszcze straszniejszy wydarzył się już mnie osobiście, co dowodzi, że każdy człowiek, choćby najdoskonalszy, nie jest jednak nieomylny.

Posłuchajcie tedy!...

Wracałem dosyć późnym wieczorem do domu w stanie takiego szczęścia i upojenia, że byłbym każdą latarnię uściskał, a każdego policyanta nazywałem „per ty“. Bo ja mam bardzo dobre serce, a gdy jestem pijany, to wtedy zdaje mi się, że i policyant jest człowiekiem, bez względu na to, czy to pieszy, czy to konny.

W ten sposób rozmyślając, prawdziwie po chrześcijańsku — dolazłem do domu, do którego dopiero wczoraj się sprowadziłem i nie znałem jeszcze dokładnie jego rozkładu.

Wyjmuję klucz z kieszeni, otwieram przedpokój i idę prosto do sypialnego pokoju, gdzie wiadomo mi było, że żona moja spoczywa w objęciach — rozumie się Morfeusza tylko. Nie zapalam światła, by połowica moja nie poznała piwnej błogości, malującej się na mojej fizyognomii. Usiadłem na krajuszku łóżka i pogłaskawszy ją po głowie, zacząłem melodyjnym, słodkim głosem:

— Kunegundo!...

Ale teraz stała się rzecz niespodziewana, zupełnie coś takiego, jak w przygodach Szerloka Holmesa.

Kunegunda zrywa się na pół z łóżka, chwyta jakiś przedmiot stojący pod łóżkiem i z serce rozdzierającym okrzykiem:

— Mój honor! moja cześć! — uderza mnie owym przedmiotem w czoło, co mnie w tej chwili wyrwało z mego błogostanu.

Zerwałem się i ja na równe nogi i zawołałem:

— Kunegundo! niepoczciwa kobieto!

Ale słowa moje zagłuszone zostały prawdziwie piekielnym alarmem, jaki mniemana Kunegudna narobiła, zapalając równocześnie świecę.

Bo trzeba Kolegom wiedzieć, że to nie była moja żona Kunegunda, ani moje mieszkanie na II. piętrze. W zamyśleniu wlazłem na III. piętro do obcego mieszkania. Dyabli wiedzieli, że ten sam klucz nadaje się do wszystkich piąter.

Dlatego, że byłem roztargniony. Niemam też dosyć słów, by przestrzedz was przed tym strasznym i opłakanym w skutkach swych błędem.

Nie na tem jednak skończyły się awantury. Samotna nauczycielka, czując się w swoim honorze srodze przezemnie pokrzywdzoną, zaskarżyła mnie o najście mieszkania do c. k. sądu, tak, jakbym ja sam nie był cesarsko-królewskim!... No, to było już straszne!

To był sztos, który mógł był zachwiać całą moją karyerą.

Wobec tego postanowiłem dać kontra-sztosa, kiedy ty tak, to ja tak!!... Zaskarżyłem i ja babę o uszkodzenie jakimś twardem przedmiotem mojej głowy, przeznaczonej do poważnych czynności urzędowych, a nie do tego panie bździejku, co ta baba z nią zrobiła.

Sędzia parł do zgody, ale skarżąca ani o tem słuchać nie chciała, mówiąc, że cała jej reputacya poszła na psy, a będąc nauczycielką i do tego panną, musi dbać o swój honor. Ale i ja czułem się nieprzyjemnie dotkniętym na honorze owym przedmiotem, którym ugodziła mnie w moją mózgownicę.

Wreszcie po długich pertraktacyach, daliśmy sobie wzajemną deklaracyę, w której darowujemy sobie winy, i oświadczamy, że jesteśmy ludźmi honorowymi z reputacyą, ona jako nauczycielka, ja jako c. k. woźny sądowy — a koszta skarg naszych, znoszą się wzajemnie. Podałem babie rękę i uścisnąłem tak, że o mało palców jej nie pogruchotałem, ale zaraz 15 go wymówiłem mieszkanie w domu, gdzie tak łatwo można się w piętrach pomylić i gdzie mieszkają nauczycielki z reputacyą! — —

---

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

# SZERLOK HOLMES

## TYGODNIK KRYMINALNY.

Prototypem niestrudzonego, pełnego poświęcenia szermierza porządku i ładu społecznego, był i będzie po wszystkie wieki

## SZERLOK HOLMES

najgenialniejszy detektyw i kryminalista, jakiego kiedykolwiek ziemia wydała. Wolny i niepodległy, surowy dla siebie i innych, współczujący z nieszczęśliwymi i szlachetny — nie oddał on genialnego talentu swego w przedajne usługi żadnego rządu, żadnej uprzywilejowanej warstwy społecznej lub koteryi politycznej, lecz całem swojem duchowem i fizycznem jestestwem służył wielkiej Ojczyźnie człowieka — Ludzkości.

Nigdy jeszcze nie było detektywa, któryby w równej mierze łączył **rozum, siłę, przenikliwość, gruntowną wiedzę, odwagę i przytomność umysłu** i wszystkie te rzadkie dary tak szlachetnie i bezinteresownie oddawał na usługi społeczeństwa.

**Przygody Szerloka Holmesa** w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Pradze, Petersburgu, Madrycie, Nowym-Yorku, Chicago, San Francisko, Kairze, Indyach, Australii, **jego niepospolita przenikliwość, ruchliwość jego umysłu, jego sprytne kombinacye,** które się opierają na głębokiej znajomości człowieka, a często i na podstawie naukowej, i prowadzą go zawsze do pożądanego celu, **jego żelazna energia,** zwalczająca przeszkody — to stanowi treść senzacyjnych, wysoce interesujących, przykuwających uwagę opowiadań

## O SZERLOKU HOLMESIE.

Prócz niezwykłych przygód interesującego tego człowieka — podajemy ponadto w każdym numerze naszego „Tygodnika" — przegląd bieżących a ciekawych wypadków kryminalistycznych, jak niemniej obfitą wiązankę humorystycznych zdarzeń, epizodów i intermezzów z sali sądowej i ogółem z zakresu kryminalistyki.

Każdy numer zawiera prócz tego nieocenione humorystyczne

### Uwagi i przestrogi Pana

c. k. emerytowanego Woźnego sądowego, który ze skarbnicy swoich doświadczeń życiowych i biurowych sypie prawdziwe klejnoty, mieniące się jak rakiety tysiącem barw w promieniach jego dowcipu i pogodnej ironii.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach tego genialnego Króla detektywów.



Co sobotę regularnie ukazuje się numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

**Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.


Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika Szerlok Holmes: Kraków, Zielona 7.

Skład główny na Królestwo polskie: Księgarnia Komisowa w Warszawie, ulica Waliców 5.

Wydawca: Aleksander Ripper. Odpowiedzialny redaktor: Tomasz Wróbel.

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.